

Ogłoszony został komunikat Głównego Urzędu Statystycznego o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego i rozwoju gospodarki narodowej w 1966 roku.

Z liczb podanych w komunikacie wynika, że ubiegły rok był pomyślny dla naszej gospodarki. Dochód narodowy wzrósł w porównaniu z rokiem 1965 o 6 proc., tj. o 2,3 proc. więcej niż przewidywano. Na dochód narodowy składają się przede wszystkim dochody osiągnięte w przemyśle i rolnictwie. Stanowią one bowiem około 70 proc. dochodu narodowego. W tych dwóch podstawowych działach naszej gospodarki wartość globalna produkcji w stosunku do 1965 roku wzrosła: w przemyśle — o 7,5 proc., w rolnictwie — o 5,5 proc.

Jak w świetle komunikatu GUS przedstawiają się sprawy oświaty?

Komunikat podaje, że w roku szkolnym 1966/67 uczęszcza do:

szkół podstawowych 5 527,1 tys. ucz.
liceów ogólnokształcących 322,7 tys. ucz.
liceów ogólnokształc. dla prac. 133,9 tys. ucz.
szkół zawod. wszystkich typów 1 648,9 tys. ucz.
szkół wyższych (studia dzienne i dla prac.) 273,3 tys. stud.

Z komunikatu dowiadujemy się również, że w 1966 roku ukończyło:

licea ogólnokształcące (młodzieżowe i dla pracujących) 101,7 tys. abs.
szkoły zawodowe wszystkich typów 359,0 tys. abs.
studia nauczycielskie 11,3 tys. abs.
szkoły wyższe 26,5 tys. abs.

Wydatki bieżące (łącznie z kapitalnymi remontami) z budżetu państwa na oświatę, naukę i kulturę wyniosły w ubiegłym roku 29,1 mld złotych. Do tej liczby trzeba dodać kwotę 5,8 mld zł. wydana na inwestycje w oświatę, naukę i kulturę.

Wielkie liczby na ogół nie docierają do świadomości przeciętnego obywatela. Mogą one stanowić podstawę do analizy i ocen dla ekonomistów, polityków i działaczy w skali krajowej.

Spróbujmy jednak te wielkie liczby sprowadzić do granic wymierzalnych dla pojedynczego człowieka, ażeby mogli zrozumieć, ile wydajemy na oświatę, naukę i kulturę czy w tej dziedzinie wydatki rosną, czy maleją.

Na wstępie uwaga generalna: wydatki na oświatę, naukę i kulturę w roku 1966 wzrosły w porównaniu z rokiem 1965 o 12,9 proc., podczas gdy dochód narodowy wzrósł w tym czasie o 6 proc. Zatem tempo wzrostu wydatków na oświatę i kulturę w 1966 roku było przeszło dwukrotnie wyższe od tempa wzrostu dochodu narodowego.

Ekonomistów i polityków oświatowych interesował problem kosztów ponoszonych na kształcenie jednego ucznia w poszczególnych typach szkół oraz kosztów kształcenia jednego absolwenta tych szkół. Prowadzono w związku z tym różne badania przy zastosowaniu różnych założeń metodologicznych, stąd też otrzymywano i różne wyniki.

Posłużmy się tu z konieczności jednym przykładem. M. Chorkiewicz, J. Kluczyński i A. Solarz przedstawili na sympozjum zorganizowanym w maju-czerwcu 1966 roku w Ustroniu Wielkopolskim, analizę wydatków z budżetu państwa na oświatę, wychowanie i szkolnictwo wyższe. Brali oni pod uwagę tylko wydatki bieżące łącznie z utrzymaniem internatów, wydatki na stypendia i praktyki oraz kapitalne remonty, bez nakładów inwestycyjnych.

Według tych obliczeń, roczny koszt kształcenia jednego ucznia wynosił w 1961 roku:

szkoły podstawowe	1 100 zł
licea ogólnokształcące	2 700 zł
zasadnicze szkoły	
zawodowe	4 000 zł
technika zawodowe	4 800 zł
zakłady kształcenia nauczycieli	5 600 zł

studia nauczycielskie	9 400 zł
szkolenie zaoczne nauczycieli	1 000 zł

Przy obliczaniu przeciętnego kosztu wykształcenia absolwenta w poszczególnych typach szkół brano pod uwagę koszty tzw. odsiewu uczniów w ciągu całego cyklu szkolenia.

Koszt wykształcenia absolwenta wynosił:

szkoły podstawowe	8 000 zł
licea ogólnokształcące	17 300 zł
zasadnicze szkoły	
zawodowe	16 800 zł
technika zawodowe	38 500 zł
zakłady kształcenia nauczycieli	41 400 zł
studia nauczycielskie	22 700 zł
szkolenie zaoczne nauczycieli	8 900 zł

Roczny koszt kształcenia jednego studenta na studiach dziennych w 1965 roku wynosił:

uniwersytety	18 800 zł
politechniki	18 000 zł
wyższe szkoły rolnicze	26 100 zł
wyższe szkoły ekonomiczne	17 600 zł
wyższe szkoły pedagogiczne	15 800 zł
akademie medyczne	28 500 zł
wyższe szkoły wychowania fizycznego	27 100 zł
wyższe szkoły artystyczne	30 500 zł

Najniższe koszty kształcenia występują zatem w WSP, najwyższe — w szkołach artystycznych i medycznych. Stosunkowo niewysoki koszt kształcenia w

wyższe szkoły ekonomiczne	110 600 zł
wyższe szkoły pedagogiczne	88 100 zł
akademie medyczne	140 600 zł
wyższe szkoły wychowania fizycznego	107 700 zł
wyższe szkoły artystyczne	148 900 zł

Na wykształcenie zatem jednego nauczyciela szkoły średniej skarb państwa wydaje 113 400 zł (8 000 zł szkoła podstawowa plus 17 300 zł liceum ogólnokształcące plus 88 100 zł WSP), na wykształcenie jednego inżyniera — 150 600 zł (8 000 zł plus 38 500 zł technikum plus 104 100 zł), na wykształcenie jednego lekarza — 166 000 zł. Są to jednak nie wszystkie wydatki. Doliczyć do nich należy chociażby poważne sumy przeznaczane na inwestycje, tj. budowę nowych gmachów szkolnych, warsztatów, internatów, domów studenckich.

Poza świadczeniami ze skarbu państwa, istnieją jeszcze — jak wiemy — wydatki ze strony rodziców. Wydatki te rosną w zależności od wieku ucznia i typu szkoły. I tak np. wydatki rodziców na kształcenie jednego dziecka w szkołach podstawowych wzrastają przeciętnie z 600 zł rocznie w klasie I do 900 zł w klasie VII. Są to wydatki na podręczniki, zeszyty, bloki, wyprawki, przybory szkolne, fartuchy, pantofle, kostiumy gimnastyczne, składki, imprezy itp. Niezależnie od kosztów kształcenia istnieją jeszcze koszty utrzymania dziecka przez rodziców.

Ta krótka analiza kosztów ponoszonych z budżetu państwa na kształcenie jednego ucznia lub studenta daje pewien obraz skali świadczeń państwa na oświatę i naukę w kraju.

K. WOJCIECHOWSKI

Materiały dotyczące kosztów kształcenia zaczerpnięto ze skryptu wydanego przez WSP w Gdańsku: Kazimierz Podolski: Ekonomiczno-społeczne aspekty kształcenia, Gdańsk 1966.

KOSZTY KSZTAŁCENIA

Dane dotyczą również roku 1961. Niewątpliwie, gdyby dokonać obliczeń za rok ostatni — liczby te byłyby wyższe.

Autorzy zajęli się również analizą kosztów kształcenia w szkołach wyższych. Przy obliczeniach uwzględniono wydatki bieżące budżetu łącznie z kapitalnymi remontami, jednak bez inwestycji, bez kosztów kształcenia kadry naukowej, kosztów administracji centralnej, kosztów kształcenia studentów za granicą, a w akademiach medycznych — bez kosztów ponoszonych z tytułu korzystania z klinik.

politechnikach wynika z odliczenia od kosztów sum uzyskiwanych przez te uczelnie z tytułu wykonywania odpłatnie różnego rodzaju prac dla gospodarki narodowej.

Obliczając koszt wykształcenia jednego absolwenta szkoły wyższej autorzy, podobnie jak i przy analizie kosztów w szkołach podstawowych i średnich, uwzględnili koszty odsiewu. Koszty te wynoszą w 1965 roku:

uniwersytety	100 700 zł
politechniki	104 100 zł
wyższe szkoły rolnicze	148 700 zł

Pytanie brzmiało: „Kto z obecnych na sali posiada kwalifikacje zawodowe”? Zamiast odpowiedzi — zdziwienie na twarzach, spośród kil.udziesięciu osób nie zgłosił się nikt. Milczenie było w zasadzie jedyną odpowiedzią. Dopiero podczas przerwy w obradach donośny głos objaśniał: „To zapewne jakieś nieporozumienie, przecież mamy tytuły magistra”.

Wypowiedź charakterystyczna dla wielu środowisk nauczycielskich, niezależnie od rodzaju i stopnia organizacyjnego szkoły. Zmienia się tylko motyw uzasadniający. Pojęcie kwalifikacji nauczycielskich nie jest w pełni jasne wśród samych nauczycieli. Wciąż panuje rozpowszechnione przekonanie, jakoby cenzus wykształcenia był równoznaczny z pełnymi kwalifikacjami. Ten brak orientacji w kwestii tak istotnej dla nauczycieli, uświadomić należy za zjawisko wielce niepokojące.

Problemowi kwalifikacji nauczycielskich poświęciliśmy ostatnio na naszych łamach wiele miejsca. Nieprzypadkowo zresztą. Posiadane przez nauczyciela kwalifikacje ściśle bowiem wiążą się z zagadnieniem stabilizacji w zawodzie, co nie może być sprawą bagatelną. Stabilizację tę można osiągnąć wyłącznie przez uzyskanie mianowania, a to zależne jest od posiadania

przepisanych dla danego typu szkoły kwalifikacji.

CO MOWIĄ PRZEPISY?

Pojęcie kwalifikacji do nauczania lub prowadzenia zajęć wychowawczych w szkołach lub innych placówkach oświatowo-wychowawczych określone zostało w rozporządzeniu ministra oświaty z dnia 12 kwietnia 1962 roku (Dziennik Ustaw nr 30, poz. 141). Zgodnie z jego treścią, na kwalifikacje nauczycielskie składają się: kwalifikacje naukowo-pedagogiczne, zawodowe, ideowo-moralne i fizyczne. Pierwsze z nich uzyskuje się przez ukończenie zakładu kształcenia nauczycieli lub innej szkoły, w której programie zawarte są przedmioty pedagogiczne (np. uniwersytet). Absolwent politechniki czy wyższej szkoły rolniczej nie posiada jednak kwalifikacji naukowo-pedagogicznych, lecz tylko naukowe. Aby zdobyć te pierwsze, musi ukończyć studium pedagogiczne lub kurs pedagogiczny.

Kwalifikacje zawodowe posiada ta osoba, która po uzyskaniu uprawnień naukowo-pedagogicznych dla danego rodzaju szkoły odbyła w tej szkole co najmniej 2-letnią praktykę pedagogiczną, zakończoną złożeniem egzaminu kwalifikacyjnego*).

W roku bieżącym mija zatem 5 lat od ukazania się powyższego rozporządzenia. Dla wielu ma to znaczenie wyjątkowe. Zgo-

EGZAMIN KWALIFIKACYJNY CO TO TAKIEGO?

MARIA RYBARCZYK

dnie bowiem z brzmieniem § 29 „nauczyciel, który w terminie pierwszych pięciu lat pracy nie przystąpi do egzaminu kwalifikacyjnego (...) powinien być zwolniony z pracy nauczycielskiej lub wychowawczej”. Rok bieżący jest zatem dla wielu kolegów ostatnim, w którym mogą składać egzamin.

ILU I KTO MA ZDAWAĆ?

Mimo przeszło 4-letniego okresu, jaki dzieli nas od ukazania się przepisów — większość nauczycieli i wychowawców nie zapoznała się z nim dokładnie. Potwierdzają to listy w tej sprawie kierowane do naszej redakcji. Również w szkołach, które ostatnio odwiedziłam na terenie województw warszawskiego i wrocławskiego, jedynie kierownicy i dyrektorzy wykazywali względnie dobrą znajomość problemu. Tylko jeden spośród ośmiu nie potrafił doliczyć się pracowników, którzy nie spełniają warunków przewidzianych we wspomnianym rozporządzeniu. Pozostali nie mieli raczej wątpliwości co do liczby osób bez kwalifikacji zawodowych, gorzej było natomiast z interpretacją przepisów. A w jednej z warszawskich szkół, gdzie pracuje liczny i wyselekcjonowany pod względem wykształcenia zespół, moje pytanie o kwalifikacje za-

Polityka zagraniczna PRL tematem samokształcenia

Zespół Pedagogiczno-Społeczny Zarządu Głównego ZNP w związku z przygotowaniem do realizacji kolejnego etapu samokształcenia związkowego zorganizował w dniach 8-11 lutego br. ogólnopolskie seminarium poświęcone problemom polityki zagranicznej Polski Ludowej. Seminarium, w którym udział wzięło ponad stu uczestników, przygotowane było przy ścisłym współudziale Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Dzięki tej współpracy aktyw pedagogiczny ZNP miał okazję do spotkania się i przedyskutowania kluczowych zagadnień międzynarodowej i polskiej polityki zagranicznej z wybitnymi przedstawicielami życia politycznego, naukowcami oraz czołowymi publicystami z tej dziedziny. W toku obrad omawiano

między innymi takie kwestie, jak sytuacja w międzynarodowym ruchu robotniczym, program państw socjalistycznych w sprawie bezpieczeństwa Europy, problem niemiecki, współczesne doktryny polityczne w krajach kapitalistycznych, ze szczególnym uwzględnieniem działalności antykomunistycznej USA, współczesne tendencje we wzajemnych stosunkach między krajami kapitalistycznymi oraz współczesne problemy „trzeciego świata”.

Obrady podsumował dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, dr Adam Kruczkowski. Przypominamy, że jest on autorem publikacji — „Polityka zagraniczna Polski Ludowej”, wydanej w ramach Biblioteki Samokształcenia Nauczyciela. Książka ta, jak wiadomo, wraz z załączoną bibliografią stanowi podstawową lekturę w tym zakresie dla uczestników samokształcenia związkowego.

Przy okazji omawiania problemów z zakresu polityki zagranicznej zwrócono również uwagę na trudności metodyczne, które mogą się wyłonić przy realizacji tego tematu. Między innymi przypominano, aby organizatorzy samokształcenia w terenie pamiętali o konieczności maksymalnego wiązania tej problematyki z potrzebami szkoły, z działalnością ideowo-wychowawczą wśród młodzieży.

Kolejnym etapem przygotowań do pracy w terenie będą seminaria organizowane przez poszczególne okręgi ZNP, gdzie obok zagadnień ogólnych omówione zostaną bardziej szczegółowo sposoby wykorzystania wspomnianej książki

ki A. Kruczkowskiego, wybór tematów do dyskusji w trakcie konferencji rejonowych, przygotowanie odpowiednich bibliografii, zapewnienie pomocy audiowizualnych, w tym filmów, zdjęć, map itp.

*

Zakończone w Warszawie seminarium jest czwartym z kolei spotkaniem działaczy pedagogicznych ZNP, kierujących samokształceniem związkowym — z wybitnymi przedstawicielami poszczególnych dziedzin wiedzy. Wśród dotychczasowych form pracy z aktywem, jak kursy wakacyjne, narady problemowe, seminaria śródroczne na terenie okręgów, ta nowa forma pracy w zakresie doskonalenia spotkała się z pełnym uznaniem. Będzie ona nadal kontynuowana.

E.P.

W styczniu br. odbyło się spotkanie wojewódzkiego aktywu Związku Nauczycielstwa Polskiego, w którym udział wzięło ponad 50 nauczycieli — radnych WRN, Rady Narodowej m. Krakowa oraz PRN. W spotkaniu tym wzięli udział: zastępca przewodniczącego Rady Państwa, prof. dr Mieczysław Klimaszewski, nauczyciele-poślowie na Sejm, wiceprezes ZG ZNP — prof. dr Zenon Klemensiewicz, wiceprzewodniczący Rady Narodowej m. Krakowa — dr Jan Garlicki oraz przedstawiciele stronnictw politycznych.

Głównym założeniem narady było ukazanie tych form i metod działania ZNP, które mogą zapewnić systematyczną współpracę z radami narodowymi, ich komisjami i nauczycielami radnymi. Chodziło oczywiście o formy i metody zorganizowanego, systematycznego współdziałania w jak najszerzym tego słowa znaczeniu. Zatem współdziałanie to, obok interesów zawodowych, ekonomicznych i społecznych pracowników oświaty i nauki, powinno być poszerzone na całokształt problematyki życia społecznego.

Inicjatorem współpracy ZNP z radami narodowymi powinni być nauczyciele piastujący mandaty w radach i aktywnie pracujący w komisjach, którzy jednocześnie są w pełni zorientowani w możliwościach działania związkowego. Oni najtrafniej mogą dostrzec, które problemy ujęte w planach działania rad narodowych mogą być z pożytkiem podjęte przez ZNP, a które przez rady narodowe.

Zarówno w wygłoszonym przez prof. Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego — W. Zakrzewskiego, referacie, jak i w dyskusji wskazano szereg konkretnych form współdziałania, które powinny przynieść efekty. Podkreślano potrzebę korzystania

Dla zacieśnienia współpracy

z pomocy radnych w załatwianiu konkretnych spraw dotyczących usunięcia usterek indywidualnych w działaniu aparatu rad narodowych. Z kolei radni powinni być informowani o problemach wymagających — zdaniem ZNP — rozważenia przez rady narodowe.

Dalszą formą współpracy — zdaniem kolegów radnych — powinny być spotkania radnych wszystkich szczebli z nauczycielami. Na spotkaniach tych omawiano by problematykę oświatową i kulturalną oraz inne zaga-

dnienia interesujące dane środowisko. Do realizacji tego przyczyni się ściślejsza współpraca i powiązanie ZNP z komitetami Frontu Jedności Narodu.

Współdziałanie ogniw ZNP z komisjami rad powinno dotyczyć nie tylko komisji oświaty, lecz także innych, jak planu i budżetu, zdrowia czy handlu.

Cennym elementem narady było podjęcie w wyniku dyskusji konkretnych postulatów organizacyjnych, skierowanych do wszystkich ogniw ZNP okręgu krakowskiego. Zaapelowano między innymi, by wszystkie oddziały (miejskie, dzielnicowe, uczelniane) ZNP powołały zespoły radnych — nauczycieli i omówiły formy współdziałania ZNP z radami narodowymi i radnymi nauczycielami. Oddziały powinny też inicjować systematycznie (raz na kwartał) spotkania radnych nauczycieli z zarządem. Do zadań oddziału będzie należało również podjęcie kroków w celu zwolnienia niektórych nauczycieli radnych z nadmiaru innych obowiązków społecznych, tak by mogli efektywnie pracować jako radni i mieli czas na pracę nad problemami wspólnymi dla rady i ZNP. Oddziały powinny ponadto wytyścić okresowego delegata zespołu radnych ZNP, czynnych w jednej radzie narodowej (powiatowej, miejskiej czy dzielnicowej) dla utrzymywania stałego kontaktu z członkiem zarządu oddziału ZNP, któremu zostanie zlecona współpraca z radnymi.

IRENA NIZIŃSKA
Kraków

PÓŁ WIEKU PRACY NAUCZYCIELSKIEJ

KoL. ZOFIA SOBIESZCZAŃSKA w bieżącym roku szkolnym ukończyła 50 lat pracy pedagogicznej.

W okresie międzywojennym podjęła wspólnie z gronem nauczycielskim, kierownictwem szkoły i rodzicami budowę szkoły w czynie społecznym. Po drugiej wojnie światowej przyczyniła się do odbudowy z gruzów tej szkoły i w niej dotychczas uczy.

Szczególną rolę spełniła koL. Zofia Sobieszczańska w okresie okupacji jako nauczycielka tajnego nauczania. Także w tym czasie wyróżniła się jako opie-

kunka dzieci — sierot, dzieci bezdomnych, otaczając je troskliwą opieką, znajdując dla nich rodziny zastępcze. Kierowała w czasie okupacji akcją pomocy dla ludności wysiedlonej z terenów przyłączonych do tzw. Rzeszy.

Z okazji pięknego Jubileuszu najserdeczniejsze życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym oraz podziękowanie za całość pracy podjętej nad wychowaniem i nauczaniem wielu pokoleń składają koleżanki i koledzy z Ogniska przy II Liceum Ogólnokształcącym w Warszawie.

POŻYTECZNE SPOTKANIA

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Otwocku wspólnie z Ośrodkiem Metodycznym zorganizował zebranie wychowawców klas VIII na temat problemów wychowawczych, występujących w tej klasie.

W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego oraz psycholog. Inicjatorem chodziło o nawiązanie kontaktu z wychowawcami kl. VIII, by w ten sposób zapoznać się z trudnościami występującymi w tych klasach i wymienić doświadczenia.

Zebranie połączono z prezentacją ciekawej bibliografii, dotyczącej zagadnień wychowawczych typowych dla tych klas. Zorganizowano też wystawę, czasopism pedagogicznych.

Dyskusja wykazała potrzebę takich spotkań, na których zapoznawano by z preorientacją zawodową i wymieniano doświadczenia o sposobach rozwiązywania konfliktów wychowawczych w klasie. Postanowiono zorganizować w bieżącym roku szkolnym jeszcze dwa podobne spotkania.

W dyskusji nauczyciele wskazywali na to, że w kl. VIII istnieje szereg problemów, których wychowawca nie może sam rozwiązać. Potrzebna jest tutaj pomoc nie tylko psychologa, lecz także rodziców. Przy tym trzeba wspólnie uzgodnić, jak to wychowanie powinno wyglądać. Mimo dużych osiągnięć w dziedzinie pedagogizacji rodziców, zauważa się wiele manka-

mentów w wychowaniu dzieci. Konflikt środowiska dziecięcego ze środowiskiem dorosłych daje o sobie znać w różnej formie.

W przeprowadzonej na ten temat ankiecie anonimowej wśród dzieci wiele uwag padło pod adresem dorosłych. Dzieci chcą, by dorośli bardziej im wierzyli i traktowali ich w klasie VIII już inaczej niż to robili w klasie IV i V. Chcą czuć się bardziej dorosłe, mimo że nadal zostają dziećmi dla swojej pani. Proszą, by na lekcjach nasświetlano im szerzej i głębiej wiele zagadnień. Trudno im zgodzić się z tym, że o wielu sprawach nie mówi się z nimi, chociaż wychowawcy wiedzą, że te problemy ich interesują. Uwaga ta dotyczy problemów światopoglądowych, politycznych i moralnych.

Dyskutowano również na tym spotkaniu nad sprawą wycieczek, jako jedną z bardzo ważnych form wychowawczych.

Nauczyciele zwracali też uwagę na to, że w szkołach mają za mało literatury, która informowałaby ich nie tylko o adresach szkół średnich, lecz także zapoznawała z tym, czego uczeń w danej szkole będzie się uczył i co robił po jej ukończeniu. Słowem, kim będzie.

Poruszano jeszcze wiele innych zagadnień, które rozwiązywane będą na następnych spotkaniach wychowawców klas VIII.

JÓZEF MART
Józefów k.Otwocku

W dniu 9 lutego, w trzecią rocznicę śmierci kolegi prezesa Józefa Kwiatka, delegacja pracowników Zarządu Głównego ZNP złożyła na Jego grobie wiązanek kwiatów;

Do Rzeszowa tylko dziewięć kilometrów, które elektrycznym podłogiem z Medyki pokonuje się w kilka minut. Cięży więc Strażów do miasta. Codziennie dziesiątki, jeśli nie setki strażowiaków wchłania dogodną arterią komunikacyjną stolicą województwa. Jeżdżą tam do pracy, szkół średnich i uczelni, po zakupy i kulturalne dobra. We wsi zostają tylko ci, co muszą pracować w niewielkich lub karłowatych gospodarstwach albo pobierać podstawową edukację. Ktoś z mieszkańców Strażowa powiedział: „Mamy u nas nie jeden wyż demograficzny, który dotknął cały kraj, lecz dwa wyż. Pierwszy, chociaż peczęniej od niego izby mieszkalne i szkolne oraz głowy wieloletnich ojców, mimo wszystko budzi nadzieję — tego drugiego, wyżu ludzi starych, zaharowanych na roli, często bez koniecznej wyreki. Czy doczekają się zmiany? W tej sytuacji raczej wydawać by się mogło, że poza dziadkami i wnukami, dla większości strażowiaków dojeżdżających do Rzeszowa rodzinna wieś jest i będzie jedynie hotelowym zapleczem miasta. Wiele podobnych wsi wiedzie przecież rachityczny żywot oczekując co wieczór swoich bliskich z kuferkiem lub teczką. Tych z fabryk i urzędów, zarabiających w mieście pieniądze, upłynniane często w

z ZMW, z harcerstwem, z miejscowym społeczeństwem, z władzami gromadzkimi i powiatowymi.

Rezultaty tej współpracy i dyplomatyczno-propagandowych zabiegów kierownika wyraziły się w powstaniu 30-osobowego zespołu teatralnego, 25-osobowego zespołu chóralnego, koła czytelniczego, sportowego, szachowego i bridżowego. Reaktywowano kapelę ludową, która swój tradycyjny repertuar wzbogaciła o nowe treści jazzowo-taneczne.

W 1956 roku we wsi zabłysły elektryczne żarówki. Kosztowało to blisko 300 tysięcy złotych społecznych i ani jednej złotówki państwowej. Na domach pojawiły się telewizyjne anteny, a w świetlicy rozpoczął działalność klub miłośników szklanego ekranu.

Nietrudno teraz znaleźć związek między duchową potrzebą rozmiłowanego w pracy kulturalnej społeczeństwa a motywami jego finansowego wysiłku, by wieś rozświetlić elektrycznością. Nie dziwi również dalszy krok społecznego natarcia — budowa nowej szkoły. Pochłonięła ona około 700 000 złotych mierzonych wkładem pracy mieszkańców Strażowa, co stanowi prawie 1/3 kosztów całego budynku, który wkrótce już zastąpi wysłużoną starą galicyjską szkołę.

Społeczna pasja mobilizująca

za wsią, „Placówka”, „Stara Baśń”, „Wierna Rzeka”, „Latarennik” i „Dziady”. Ogółem dano 65 występów scenicznych w Strażowie, Łące, Trzecianie, Dąbrowie i Siedliskach. Zespół zarobił kilka tysięcy złotych, które przeznaczono na zakup urządzeń do świetlicy — aparatu radiowego, gier, instrumentów muzycznych.

Aktyw świetlicy przy współpracy innych organizacji zainicjował w latach 1960-1961 jako jeden z pierwszych w kraju zwyżczaj obchodzenia dni swojej miejscowości pod nazwą „Najpiękniejszy dzień naszej wioski”. W programie „Dni Strażowa” były występy zaproszonych z sąsiednich, wystawy prac plastycznych, wykonane przez dzieci i młodzież oraz przyrzeczenie harcerskie, film na wolnym powietrzu i festyn ludowy połączony z loteriami — książkową i fantową.

W lipcu 1964 roku świetlica strażowska przeobraziła się w Klub Książki i Prasy „Ruch” z Radą Programową. Przewodniczący oczywiście, kierownik Strażewski.

Ruchowi klubowemu od samego początku towarzyszyła burzliwa dyskusja prasowa. Spontaniczność, dynamika, masowość, odmienność owego ruchu powodowała kontrowersje nie tylko między publicystami, lecz także

wiejską, bo ta forma odpowiadała rozbudzonemu już aspiracjom tego środowiska, chęci uczestniczenia w tworzeniu, w odtwarzaniu wartości kulturalnych i korzystaniu z nich na równi z innymi środowiskami. Miejsce dawnego sprzętu zajęły zgrabne stoliki i wygodne fotele. Klub dorobił się dwóch telewizorów, trzech adapterów, dwóch magnetofonów, sporej płytoteki, bilardu i stołu ping-pongowego. Rada klubu rozwinęła swoją działalność z jeszcze większym rozmachem. Zespół teatralny wchodzi obecnie w skład rzeszowskiego Związku Teatrów Amatorskich i uczestniczy w Krajowym Konkursie „Wieś bliżej teatru”. Powstał 16-osobowy zespół taneczny Koła Gospodyń Wiejskich i Zespół Pieśni i Tańca ZMW. Codziennie wieczorami wieś tańczy na próbach. Gospodynie wiejskie w tych spotkaniach znajdują swój relaks, uciechę od kołowrotku codziennych obowiązków, smak kulturalnej rozrywki, zrozumienie dla swoich najmłodszych.

Już dwa lata prowadzona jest systematyczna praca z dziećmi i młodzieżą szkolną. Odpowiednio przemysłana tematyka zajęć pozaszkolnych, prowadzonych przez nauczycieli współpracujących niemal bez wyjątku z klubem, pozwala młodzieży przyjemnie i pożytecznie spędzać wolny czas.

Wśród wielu innych przedsięwzięć, mających na celu wzbogacenie pracy kulturalno-oświatowej, wyjątkowe znaczenie miał ogłoszony jesienią 1963 roku pierwszy ogólnopolski konkurs na „Najlepszy klub wiejski w roku 1966”. Pierwsze miejsce i nagroda w wysokości 30 000 zł przypadła Strażowowi. Zaskoczony i zdziwiony był jedynie przewodniczący GRN.

— Za co wam przyznano tę nagrodę? — pytał.

Aby zrozumieć jego zdziwienie tłumaczyć by trzeba silniejszym związkiem ze „stołeczną” Palikówką, gdzie rezyduje, tym niemniej niełatwo do wyjaśnienia partykularz nie bardzo odpowiada postawie gospodarza gromady.

W Strażowie klub stał się miejscem kontaktów międzyorganizacyjnych. Płaszczyzną porozumienia i dyskusji między ZMW, POP, KGW, Kółkiem Rolniczym i innymi związkami. Wszystkie ważniejsze postanowienia dotyczące wsi zostały powzięte na zebraniach otwartych, zwołanych właśnie w klubie.

Edukacja klubowa ma również niemalże wpływ na rozbudzenie zainteresowań zawodowo-rolniczych. 33 osoby ukończyły bądź kontynuują naukę w różnego typu szkoleniu rolniczym. Problem wyreki starych i zastąpienia ich na gospodarce, chociaż niezbyt jeszcze popularny wśród mło-

IMC STRAŻEWSKI ZE STRAŻOWA

TADEUSZ SOCHACKI

barach, i tych ze szkół i uczelni, którzy w swoim smutnym rodzinnym domu śnią o mieszkaniu w miejskim bloku.

W Strażowie jest inaczej. Powroty pracujących lub uczących się w mieście nie są jedynie koniecznością noclegową zmęczonych ludzi, wyzutych z pieniędzy i wszelkiej inicjatywy. Ich powroty są optymistyczne, a wieczory pełne zdarzeń. Lubią swoją wieś, starają się uczynić w niej życie nowocześniejszym i kulturalniejszym i nie mają czasu na pielęgnowanie chłopskich kompleksów. Dystans dzielący Strażów od miasta skraca nie tylko elektryczna kolej, lecz przede wszystkim kulturalny i ekonomiczny wysiłek jego mieszkańców, wyrastający z dobrych wieloletnich tradycji. Siegają one jeszcze czasów przedwojennych, kiedy ówczesny kierownik szkoły, Walenty Strażewski — tak, Strażewski ze Strażowa, zorganizował zespół teatralny wraz z kapelą. Był reżyserem i kierownikiem literackim zespołu. To właśnie był ów zaczyn, który fermentować miał dopiero po wojnie. Ze starej stodóły przerobionej na budynek wygospodarowano salę widowiskową, gdzie przy lampie naftowej lub świecach młodzież zaczynała pierwsze próby.

Potem rozmiłowane w teatrze społeczeństwo, w czynie społecznym pomogło wzniesić budynek straży, a dobudowaną doń salę oddano w pacht młodzieży.

Kierownictwo szkoły, jako dziedzictwo po ojcu, objął w 1951 roku syn — Zbigniew. Nobilitowany niejako, kulturalną pracą ojca dla środowiska, imię Strażewski miał być kontynuatorem dzieła ojca. A szlachectwo zobowiązuje...

W nowych, społecznych warunkach działalność dla środowiska wymaga znalezienia sojuszników, oparcia się na współpracy z szerszym aktywnym. Zrozumienia, że nauczyciel nie jest sam, że nie musi i nie powinien w swoim społecznikostwie grać roli jedynego herosa niosącego w lud światło kultury. Konieczna jest przede wszystkim jego działalność inspirująca i organizatorska. Poruszająca mechanizm społecznej aktywności, wyzwalająca ludzkie pragnienia.

Od września 1951 roku, w porozumieniu z miejscowym kołem ZMW, kierownik szkoły rozpoczął pracę kulturalno-oświatową w nowo powstałej świetlicy. Zdawał sobie sprawę, że powodzenie jego zamierzeń gwarantować może właściwa współpraca



ludzką inicjatywę i gospodarczy wysiłek w pogoni za miejskim standardem życiowym skłoniły do realizacji nowego zamierzenia — budowy asfaltowej drogi, łączącej wieś z siedzibą GRN Palikówką, Krzemienicą i Krasnym. Na koncie społecznego wysiłku zanotowano ponadmilionowy wkład pracy, jako tytuł do zasłużonego uznania, szacunku i naśladownictwa.

Kierownik szkoły nie należy do ludzi, którzy potrafia odpowiednio dyskutować zaskugi swoje i innych. Nie lubi mówić, obca mu jest jakakolwiek reklama. Lubi swoją pracę, ma przyjaciół, ot i wszystko. Wszelkie dane i liczby przedstawia nie bez wewnętrznego oporu, z uczuciem zażenowania. Wyreca go żona. Pani Zofia dzielnie sekunduje mężowi w pracy, chociaż i w domu, przy czterech dorodnych córkach, ma jej niemało.

W okresie działalności świetlicy — od września 1951 roku do 30 czerwca 1964 roku zespół teatralny wystawił 15 sztuk scenicznych. Repertuar ambitny. Nie sztuczdyła w rodzaju „Ścieżka przez pole” czy „Jasiu ja tylko dla ciebie”, tak często jeszcze popularne u wiejskiego odbiorcy, lecz „Karpacy górale”, „Chata

działaczami kulturalnymi. Jedni mówili o klubach jako o „antykarczmach”, „prawdziwej rewelacji w kulturze”, „kapitałnym zjawisku w życiu wsi”. Inni — głównie tradycjoniści — nazywali je sarkastycznie „sklepikami”, „punktami sklepowymi”, a cały ruch klubowy triumfalną wrzawą, efektownym zrywem, tendencją do ciągle nowych haseł i akcji. Powstało nawet kilka dowcipów z powodu picia kawy w klubach. Jeden z nich o honorowych kolejkach „czarnej” stawianych sobie przez całą gromadę osób — aż po interwencję pogotowia lekarskiego, obieg wiele szpalt i do dziś kursuje po tygodnikach.

Upatrywano w klubach straszliwego molocha zagrażającego artystycznemu ruchowi amatorskiemu. Podgadywano, że urobą one mieszkańców wsi na konsumentów — nie zaś współtwórców kultury. Najwięcej protestów budziły stoiska z artykułami codziennego użytku. „Nie da się pogodzić kultury ze sprzedażą szczerbaczek do zębów i pasty do butów” — powiadano, nie widząc, czy nie chcą widzieć związku jednego z drugim.

Klub w Strażowie został zaakceptowany przez społeczność

Przy klubie działa kilka zespołów dziecięcych — w tym zespół gimnastyczny, rytmiki, plastyczny i wiele innych. Imponuje nasza czytelnica.

Patrzac na twarze młodych bywalców klubu, pochylonych nad książką czy okładką barwnego magazynu, trudno doszukiwać się reminiscencji ze stylizowanymi obrazkami Stryjeńskiej czy Wyspiańskiego. Nie czasy to społecznych „odkryć” i zachwyty mioszczucha nad „egzotyką” ludowości. Można jedynie mówić o coraz większym braku różnic między dzieckiem miasta i wsi.

Rok ubiegły kończący obchody Tysiąclecia, był szczególnie bogaty w działalność strażowskiego klubu. Zespół przygotował wodewil „Mazowieckie dziewczęta”. Odbyły się spotkania z aktorami rzeszowskimi i z Przemysła. Zorganizowano zlot Tysiąclecia, połączony z występami artystycznymi. Na wystawie w klubie przyciągały wzrok prace dzieci, wśród których interesujące były szczególnie ozdoby z rogu, rzeźby w kamieniu kotłowym i w gipsie. Działalność oświatowa klubu wyraziła się w 90 prelekcjach z różnych dziedzin, wyświetlaniu filmów oświatowych i organizowaniu uniwersytetu powszechnego.

dych, znajduje już swoich zwolenników. Obw najbliższa przyszłość przyniosła drugą zmianę rolników, podobnie jak w tradycjach pracy kulturalno-oświatowej.

Na razie we wsi myśli się o nowych planach teatralnych, trwa zapoczątkowana przez Strażewskiego akcja magnetofonowego zapisu ludowych, obrzędowych pieśni, które posłużą do napisania scenariusza pod nazwą „Rzeszowskie Wesele”. Trwa ciągle ferment, niepokój ludzi poszukujących, którzy dokonali obiecującej przymiarki na życie własne, ciekawe, nie dające się przytłoczyć miejskim blichtrem i mirażami.

Pasją Strażewskiego, jako się rzekło, jest przede wszystkim społeczna działalność klubowa. Lecz jej wszechstronność i wielotorowość pozwalają mu również wykorzystać swoje doświadczenia w pracy ogniska, którego od trzech kadencji jest prezesem. I tutaj znowu nagroda. Drugie miejsce w Rzeszowskim w konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje”. Organizowanie samokształcenia, imprez sportowych i turystycznych.

Bliska, serdeczna współpraca z kolegami, rozliczne odznaczenia jako wyraz uznania, i funkcje, funkcje, funkcje...

— Może to jest niepokojące ilościowo. Ale tak naprawdę to mają one ze sobą ścisły związek i w zasadzie nie przeszkadzają mi w podstawowej pracy nauczyciela — dodaje skromnie.

I nie ma powodu, aby temu nie wierzyć. Chociaż trudno się nie przyznać, że obraz strażowskiej społeczności wypada zbyt jasno, powiedziałbym — podejrzanie jasno. Bez żadnego peknienia czy nawet cieniów. W pewnym momencie poczułem się nieco wystrychnięty na dudka, bezskutecznie usiłując zajrzeć za kurtynę uśmiechów moich rozmówców. Strażewski rozkłada ręce.

— Czy miał trudności, czy nikt mu nigdy nie bruździł, czy zawsze wszyscy szli mu na rękę?

— Trudności były, nawet poważne, ale liczą się przecież tylko efekty pracy. Opowiadać o nich byłoby teraz co najmniej niewłaściwie, zwłaszcza że obecnie we wsi mamy samych przyjaciół.

* R. Wójcik: Kluby wiejskie — pokłosie konkursu „Wieś Współczesna” nr 2.

ZN

POWINIEN

WYCHO-

WYWAĆ

Każdy walny zjazd poprzedzony jest okresem przygotowawczym, który cechuje niezwykle intensywna działalność związkowa wszystkich terenowych ogniw i instancji naszego Związku.

W moim odczuciu jest to obciążenie zdrowy i pozytywny, świadczący niebicie o dużym i powszechnym zainteresowaniu ogółu nauczycieli problemami, którymi zjazd ma się zająć.

W okresie przedzjazdowym Okręg Kielecki ZNP, w swoim programie działania na rok 1967, postawił sobie ambitne i pilne zadanie zbadania problemu stosunków międzyludzkich wśród nauczycieli Kielecczyzny.

Podstawą do rozeznania aktualnej sytuacji w tym zakresie ma być przeprowadzony obecnie w różnych środowiskach nauczycielskich przez wszystkie instancje ZNP w okręgu szeroki sondaż opinii w formie anonimowej ankiety. Ankieta obejmuje takie zagadnienia, jak przyczyny sytuacji konfliktowych oraz czynniki warunkujące dobre stosunki międzyludzkie; przyczyny wzrostu lub obniżania się autorytetu nauczyciela w środowisku; przyczyny odchodzenia od zawodu nauczycielskiego; wpływ feminizacji zawodu na efekty pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkole; dodatkowe źródła zarobków nauczycieli; wpływ pracy społecznej oraz prac zarobkowych, dodatkowych na wydajność pracy i wypoczynek nauczyciela.

Przyjmując, że uzyskany tą drogą materiał będzie posiadał

walor względnej obiektywności, planuje się ponadto wnikliwe zbadanie tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym skarg i zażaleń dotyczących dziedziny stosunków międzyludzkich oraz podjętych w tych sprawach decyzji lub wniosków.

Doświadczenia z pracy ogniw i instancji ZNP w rozpatrywaniu i załatwianiu skarg i zażaleń dotyczących pracowników szkolnictwa dowodzą, że w większości przypadków w grę wchodzi stosunki międzyludzkie typu: nauczyciel — nauczyciel, nauczyciel — kierownik, dyrektor, inspektor szkolny, a także nauczyciel — środowisko: organizacje polityczne, społeczne, gospodarcze, młodzieżowe, rady narodowe, rodzice i komitety rodzicielskie itp.

Przy tym rodzaj i charakter tych spraw jest bardzo różnorodny. Dość często też kwestie, na tle których powstają antagonizmy, nie są dotychczas uregulowane przepisami prawnymi i w tym tkwi również trudność w prawidłowym ich załatwianiu i zapobieganiu konfliktom.

Dlatego też zagadnienie należyce postawionej obrony prawnej nauczyciela nie może ani na chwilę schodzić z pola widzenia całej naszej organizacji związkowej, a zwłaszcza sądów koleżeńskich, które mogłyby z powodzeniem rozstrzygać wiele spraw, zanim trafią one na drogę sądową.

Konieczne wydaje się również przeanalizowanie na zjeździe w jaki sposób i w jakim stopniu Związek nasz „interesuje się” młodzieżą przygotowującą się do zawodu nauczycielskiego oraz

młodzieżą pracującą w tym zawodzie, troszcząc się szczególnie o jej poziom ideowo-moralny, o podnoszenie jej kwalifikacji naukowych i zawodowych” (art. 7, pkt 10 statutu ZNP).

Oto rok rocznie ZKN wysyła do szkół swoich wychowanków dla odbycia praktyk pedagogicznych. Czy nie należałoby uprzednio nawiązać kontaktów z kierownikami tych placówek, aby w porę zapobiec ewentualnemu dostarczaniu ujemnych nieraz przykładów z dziedziny stosunków międzyludzkich? Ze wszech miar pożyteczne w czasie odbywania praktyk byłoby również zapraszanie praktykantów na spotkania z zasłużonymi działaczami związkowymi, na konferencje rejonowe, zebrania ognisk, zespołów metodycznych, rad pedagogicznych, szkolnych organizacji partyjnych, aby tą drogą stopniowo wprowadzać i zapoznawać młodych ludzi z szeroką problematyką zawodową i związkową.

Z chwilą wstąpienia młodego nauczyciela do zawodu, pomoc udzielana mu przez ZNP powinna stać się dla niego widoczna i praktycznie odczuwalna. Przy tym niezwykle wdzięczna, lecz i odpowiedzialna rola przypada przede wszystkim kolegom dyrektorom i kierownikom szkół, którzy mają służbowy i związkowy obowiązek prawidłowego kształtowania stosunku do zawodu młodych adeptów sztuki pedagogicznej. Jeśli ów młody kolega dowiaduje się ze statutu, że „ZNP kształtuje zgodnie z socjalistyczną moralnością zasady współżycia wśród członków Związku” — to organizację związkową, do której należy, powinna w praktyce wychodzić

śmiało naprzeciw jego trudnościom i różnym niepowodzeniom życiowym, wyjaśniać oraz pomóc zrozumieć wiele problemów, które niesie ze sobą nasze codzienne nauczycielskie życie.

Oby nie zdarzały się takie na przykład wypadki, że pewien przełożony — na prośbę młodego nauczyciela o przyjazne koleżeńskie potraktowanie jego sprawy — wręcz oświadcza z ironią: „Wasza przyjaźń do szczęścia wcale mi nie jest potrzebna!” Niepokojący jest fakt, że w tej placówce w niepamięć poszły dobre rady Antoniego Makarewskiego, który powiedział: „Uważam, że nauczyciele jednej szkoły nie tylko powinni utrzymywać dobre stosunki z sobą w szkole, ale powinni być przyjaciółmi”. Jakże jeszcze, niestety, daleko do takiego stanu rzeczy w wielu szkołach, jakże wiele jest w tej dziedzinie do zrobienia!

Pilną wreszcie sprawą staje się stopniowa aktywizacja związkowa młodych nauczycieli przez śmielsze niż dotychczas powierzanie im różnych związkowych zadań i funkcji z wyboru, w celu wychowywania przyszłych czołowych, ofiarnych i oddanych działaczy związkowych.

Niechaj ten nasz — kontynuując swe 60-letnie tradycje w dziedzinie wychowywania swoich członków — nasili również swą pracę nad stałym wzrostem etyki zawodu nauczycielskiego, etyki na miarę współczesnych warunków i wymogów socjalistycznego społeczeństwa.

JOZEF MĘDRZAK
Białobrzegi

JESZCZE

O

MIESZKA-

NIACH

Warto bardziej wnikliwie zająć się sprawą młodych nauczycieli, którzy przechodzą do naszych szkół i spotykają się z wieloma dość poważnymi trudnościami, poczynając od spraw zawodowych, kończąc na sprawach materialnych. I tu właśnie młody nauczyciel często wobec tych problemów staje bezradny.

Chciałbym zwrócić uwagę na jedną z tych trudnych spraw, na sprawę mieszkań. Problem ten poruszany jest dość często na łamach prasy, w dyskusjach na różnego rodzaju zebraniach. Sporo zresztą w tym kierunku zrobiono. Wymienimy chociażby społeczną inicjatywę ludności w zakresie budowy mieszkań dla nauczycieli, adaptację starych budynków poszkolnych itp. Nie wszędzie jednak problem ten jest pomyślnie rozwiązywany. Składa się na to wiele przyczyn, których nie mam zamiaru w tym

artykule poruszać. Pragnę zasygnalizować tylko jedną z nich. Na GRN spoczywa obowiązek przydziału mieszkań dla nauczycieli. Jak to jednak wygląda w rzeczywistości?

Najczęściej GRN wolnych mieszkań nie posiada, toteż zwykle zawiera umowę najmu z właścicielem budynku i płaci „pełny” czynsz za powierzchnię mieszkalną, objętą umową. Fakt potwierdzony zresztą ustawą, zdawałby się wskazywać, że wszystko jest w należytym porządku. Ale czy tak jest naprawdę?

Otóż pracowałem przez pewien okres w szkole wiejskiej, gdzie moim współpracownikiem była młoda nauczycielka mieszkająca u jednego z miejscowych gospodarzy. Cały rok płaciła czynsz w wysokości 300 zł. Dopiero wskutek interwencji ZNP sprawa została załatwiona, a nauczycielka od tego momentu płaciła gospodarzowi „tylko”

150 złotych, zaś pozostałą sumę płaciła z wielkiej łaski GRN. Oczywiście, od tego czasu wiele się zmieniło na lepsze, jednak nierzadko jeszcze nauczyciele borykają się z podobnymi kłopotami. Ażeby temu zaradzić, należałoby częściej i bardziej zdecydowanie przedstawiać ten problem i to zarówno na zebraniach ZNP, zjazdach jak i na sesjach rad narodowych.

Trzeba pamiętać, że rozwiązanie sprawy mieszkaniowej leży w interesie nie tylko nauczyciela, lecz także szkoły. Chętniej przyjdzie na wieś nauczyciel wysoko kwalifikowany, jeśli zapewni mu się odpowiednie mieszkanie. A przecież tylko nauczyciel o pełnych kwalifikacjach zawodowych i moralnych może efektywnie wychować młode pokolenie.

WŁADYSŁAW WOJTON
Rudna
powiat Lubin

Wraz ze zbliżającym się terminem IX Zjazdu Delegatów ZNP — coraz więcej mówi się i dyskutuje o zadaniach i osiągnięciach, a także i o pewnych brakach w działalności naszego Związku.

Moje uwagi dotyczyć będą przede wszystkim sprawy samokształcenia nauczycieli. Zasluga Związku w tej dziedzinie są bezspornie bardzo duże. Dzięki jego inicjatywie, a poza tym systematycznej pracy i stałej pomocy udzielanej ogniwom terenowym, powstał ruch umysłowy nie mający równego sobie w historii naszego szkolnictwa. Jest on tym cenniejszy, że przeżywamy okres wielkiej reformy szkolnej, która w dużym stopniu wiąże się z potrzebami dynamicznego rozwoju nauk ścisłych, techniki i ekonomiki. Samokształcenie obejmuje zarówno problemy dydaktyczno-wychowawcze, jak i ideowo-polityczne, kulturalne, gospodarcze i inne.

Zmiana metody pracy na konferencjach rejonowych, to znaczny przełom, że przeżywamy okres wielkiej reformy szkolnej, która w dużym stopniu wiąże się z potrzebami dynamicznego rozwoju nauk ścisłych, techniki i ekonomiki. Samokształcenie obejmuje zarówno problemy dydaktyczno-wychowawcze, jak i ideowo-polityczne, kulturalne, gospodarcze i inne.

Tymczasem wykazy książek związanych z tematyką konferencji stosunkowo późno docierają

do osób zainteresowanych. Poza tym dobór pozycji naukowych nie zawsze jest najlepszy. Są między innymi nieraz książki przestarzałe, czasem zbyt obszerne, a także niełatwe do nabycia lub wypożyczenia.

Załączone do instrukcji wyjątki z pism naukowych, zwłaszcza światopoglądowych, wyrwane z kontekstu, nieraz niewyraźnie odbite, nie zachęcają do czytania. Natomiast książki opracowane w oparciu o najnowsze wyniki badań, omawiające trudne zagadnienia w sposób jasny, przekonujący, ale także i kontrowersyjny, są chętniej czytane przez nauczycieli. Dlatego też przy kwalifikowaniu książek do druku powinno brać się pod uwagę nie tylko ich walory naukowe, lecz także ich przydatność dla szerszych rzesz czytelników.

Pożądane jest, aby przynajmniej na niektórych konferencjach zwrócić szczególną uwagę na jedną z przeczytanych pozycji, a jej autora zaprosić na zebranie.

Aby nauczyciel przeczytał książkę, musi mieć możliwość zdobycia jej w sposób względnie łatwy.

Tymczasem w bibliotekach szkolnych niewiele mamy pozycji naukowych bezpośrednio przydatnych dla nauczyciela. Przyczyną tego stanu jest brak

odpowiednich funduszy na kupno takich książek.

Problem samokształcenia i dokształcania się nauczycieli jest dziś sprawą niezwykle ważną. Doceniają to sami nauczyciele, o czym świadczy niezwykle żywa dążność do podnoszenia kwalifikacji. Już w bieżącym roku szkolnym około 50 proc. nauczycieli szkół podstawowych posiada wyższe lub półwyższe wykształcenie, a w roku 1970/71 takie wykształcenie posiadać będzie około 70 proc. nauczycieli. Dobrze więc się stało, że stworzono nauczycielom mającym zainteresowania naukowe, możliwości odbycia studiów doktorskich bez odrywania się od pracy zawodowej. Terenowe ognia związkowe powinny dopilnować, aby zainteresowani nauczyciele mogli skorzystać z możliwości zdobycia stopni naukowych.

A teraz jeszcze kilka słów o nauczycielach, którzy przepracowali wiele lat w szkolnictwie i jeszcze pracują, tylko już w zmniejszonym wymiarze godzin. Chodzi tu o nauczycieli-rencistów zatrudnionych na tzw. pół etacie.

Po ostatniej podwyżce uposażeń nauczyciele-renciści otrzymują wprawdzie za przepracowane godziny zapłatę według wyższych stawek, ale za to przyznano im mniej godzin lekcyjnych. Zarobki nauczycieli-rencistów nadal

nie mogą przekraczać tysiąca złotych. Znam nauczyciela-rencistę, który do czasu podwyżki uposażeń pracował w wymiarze 10 godzin tygodniowo, za co otrzymywał około tysiąca złotych miesięcznie. Obecnie za tę samą ilość godzin powinien otrzymać ponad tysiąc złotych. Wobec tego przyznano mu tylko 5 godzin lekcyjnych, co oczywiście znacznie zmniejszyło jego dochody.

I to jeszcze nie wszystko. Ze zmniejszenia liczby godzin wynika i inne konsekwencje. W „Głosie Nauczycielskim” nr 52 z 1966 roku prawnik związkowy wyjaśnia nauczycielowi-renciście, że na podstawie art. 6 ustawy z dnia 26 kwietnia 1956 roku nauczyciele kontraktowi zatrudnieni w liczbie godzin mniejszej od połowy obowiązującego wymiaru godzin nie mogą korzystać z płatnego urlopu dla poratowania zdrowia, ponieważ do nich nie ma zastosowania przepis art. 16 ustawy. Wniosek: trzeba być zdrowym aż do śmierci.

Jestem zdania, że sprawa nauczycieli-rencistów zatrudnionych w niepełnym wymiarze godzin powinna być podjęta w dyskusji na Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP.

ZOFA DENEL
Łódź

wodowe przyjęto wręcz jako wysoc nieaktowne.

I chociaż przepisy liczą sobie już prawie 5 lat, w praktyce nie zostały właściwie docenione. Dzienniki Urzędowe z tekstami owych przepisów w większości szkół i zakładów: „wylądowały” w szufladzie zamkniętych szafach kancelarii. Jeśli nawet zapoznano z ich treścią rady pedagogiczne — nie było to równoznacznie ze znajomością.

Dotychczas panował więc błogi spokój. O kwalifikacjach, a ściślej — ich braku, mówiło się rzadko i raczej w momencie podpisywania umowy o pracę. Wówczas w rubryce „wykształcenie” pisało: „brak kwalifikacji zawodowych”. Zainteresowany nauczyciel robił zdziwioną minę, ale nie pertraktował.

W całej swej ostrości problem ukazał się dopiero w roku ubiegłym, kiedy to uświadomiono sobie ujemne skutki zaniedbań. Jeszcze we wrześniu ubiegłego roku wiele inspektoratów oświaty nie miało pełnego rozeznania co do liczby osób wyznaczonych do egzaminów. Sporządzone w przyspieszonym tempie listy okazały się zbyt długie, aby zagwarantować rytmiczność w przeprowadzaniu egzaminów, a komisjom dać możliwość dokładnego przeanalizowania dorobku nauczyciela. W województwie zielonogórskim zarejestrowano w bieżącym roku szkolnym ponad 800 osób, które spełniły warunki określone w rozporządzeniu i teoretycznie biorąc, mogły być poddane egzaminowi. Ze praktycznie jest to niewykonalne — nie trzeba udowadniać.

Kuratorium wrocławskie nie posiada, jak dotychczas, pełnego rozeznania co do liczby osób uprawnionych do egzaminu**. Szacuje się, że w latach 1962—1966 zatrudniono tutaj około 3 500 osób. Wiadomo na pewno, że do połowy 1965 roku wydano około 500 dyplomów kwalifikacyjnych na podstawie oceny. Na tym dane się wyczerpują. Nie wiadomo natomiast, ile osób złożyło egzamin później, w drugiej połowie 1965 roku i w latach następnych.

Szczegółowe dane uzyskać można dopiero w poszczególnych inspektoratach oświaty. W trzech przeze mnie przypadkowo wybranych powiatach — Oława, Milicz, Wrocław — rzeczywiście prowadzi się dokładną dokumentację osób, które w myśl rozporządzenia muszą zdobyć kwalifikacje zawodowe przez egzamin. Zagrożeni należą tu do nielicznych. Tylko cztery osoby w powiecie wrocławskim i tyleż samo w Miliczu stoi przed koniecznością natchmiastowego przystąpienia do egzaminu. O wiele za dużo jest natomiast tych, którzy spełniają warunki przewidziane w zarządzeniu, a nie podejmują żadnych starań o wyznaczenie terminu. W Miliczu jest ich np. 45, w Oławie — 30. Czyżby kolegom tym nie zależało na stabilizacji?

Mimo tych zastrzeżeń — trzy wymienione powiaty należą do przodujących.

A jak jest w innych środowiskach? W pow. pułtuskim (woj. warszawskie) nauczycielom przyznano tylko 4 dyplomy przez pozytywne oceny kwalifikacyjne. Jak dotychczas, odbyło się w tym powiecie tylko 10 egzaminów. Wydaje się, że o wiele za mało. Rezultat jest taki, że w tej chwili czekają na egzamin 33 osoby, przy czym tylko dla 5 wyznaczono termin na rok bieżący.

UWAGA NA SZKOŁY ŚREDNIE

Z materiałów przez nas zebranych wynika, że szczególną uwagę zwrócić należy na sprawę egzaminów kwalifikacyjnych w szkołach średnich. Składa się na to wiele przyczyn.

Po pierwsze, tylko niewielki procent nauczycieli szkół średnich zdaje sobie sprawę z tego faktu, że musi złożyć egzamin praktyczny. Powodów do nieporozumień jest więc niemało. W tych środowiskach przyjęło się za kryterium pełnych kwalifikacji brać dyplom wyższej uczelni. Dlatego egzaminy w szkołach średnich poprzedzić powinna mądrze przeprowadzona akcja propagandowa. Okólniki kuratorium i komunikaty, przekazywane dyrektorom, okazały się mało skuteczne. Taki wniosek wyciągnęły władze KOS Wrocławskiego. Na około 450 osób pracujących tu w szkolnictwie średnim — co najmniej 200 powinno przystąpić natychmiast do

egzaminów. Dla 70 osób mija w bieżącym roku ostateczny termin.

Jak dotychczas — zgłosiło się zaledwie 30 osób. Co zamierzają zrobić pozostali — na razie nie wiadomo. W grudniu ubiegłego roku poświęcono temu problemowi w kuratorium wrocławskim kolegium, w którym udział wzięli przedstawiciele ośrodków metodycznych. Myśli się poważnie o wypracowaniu nowych form działania, bardziej skutecznych niż dotychczasowe.

Podane przez KOS liczby budzą niepokój z innych jeszcze względów. Oto wśród 30 osób zgłoszonych w ostatnim czasie do egzaminów, znikomy procent stanowią nauczyciele szkół zawodowych. I to jest drugi powód, dla którego problemom tym więcej uwagi poświęcić powinny ogniwa związkowe.

EGZAMIN KWALIFIKACYJNY CO TO TAKIEGO?

Droga do stabilizacji w zawodzie nauczycielskim absolwenta wyższych szkół technicznych jest o wiele bardziej uciążliwa aniżeli ich kolegów z innych typów szkół. Zgodnie bowiem z wymienionym wyżej rozporządzeniem — absolwenci wyższych szkół technicznych nie posiadają kwalifikacji naukowo-pedagogicznych. Młody człowiek chcąc je uzyskać, musi odbyć co najmniej 2-letnią praktykę zawodową nienauczyielską, odpowiadającą jednak nauczanej specjalności, oraz ukończyć studia pedagogiczne lub kurs pedagogiczny. Wówczas może starać się o przystąpienie do egzaminu kwalifikacyjnego, jednak dopiero po odbyciu 2 lat praktyki nauczycielskiej. Przy pomysłnym jego wyniku — może starać się o mianowanie.

ATMOSFERA WOKÓŁ ZDAJĄCYCH

I sprawa dalsza, której na imię atmosfera stosunków pracy. Załatwianiu każdej sprawy towarzyszy — jak wiadomo — pewien specyficzny klimat, który albo łagodzi, albo sprzyja powstawaniu zadrażeń, nieporozumień, żeby nie powiedzieć konfliktów. Oto przykład. Nauczyciel jednej ze szkół województwa warszawskiego pisze do nas:

„Pracę w szkole rozpocząłem w 1962 roku. W roku 1965 zebrano młodych nauczycieli z całego powiatu i po raz pierwszy (sic!) omówiono sprawę egzaminów praktycznych. Zwróciłem się więc do Wydziału Oświaty z prośbą o zwolnienie z egzaminu, gdyż do dnia 31.12.1964 r. ukończyłem dwa lata pracy. Do podania załączylem opinie kierownika szkoły, popierającą mój wniosek. W czasie praktyki byłem hospitowany i oceniono mnie pozytywnie. Istniały więc warunki wymagane do uzyskania kwalifikacji zawodowych przez tzw. ocenę”.

A oto reakcja władz:

Wydział Oświaty prośbę nauczyciela załatwił odmownie.

Nauczyciel nie miał innego wyjścia, jak przystąpić do egzaminu. Wydział Oświaty wyznaczył termin na koniec październi-

ka 1966 roku. Umowy nie dotrzymano. W przeddzień roku 1967, ustalono drugi termin, tym razem w lutym. O jego wyznaczenie zwrócono się do nauczyciela. Jak dotychczas egzamin się nie odbył. A termin jest ostateczny.

Dodam tylko, że Zarząd Oddziału nie wiedział o tej sprawie, jakkolwiek mówi się głośno o współpracy na co dzień, a przedstawiciele oddziału uczestniczą systematycznie w pracach komisji egzaminacyjnej.

Przystąpienie do egzaminu kwalifikacyjnego wymaga od nauczyciela solidnego przygotowania. Poza 2-letnią praktyką trzeba się wykazać dobrymi wynikami nauczania, znajomością programów i metod, umiejętnością organizowania pracy dydaktyczno-wychowawczej, sumiennością w wykonywaniu obowiązków służbowych, odpowiednią postawą ideowo-moralną, znać co najmniej cztery pozycje z zalecanej literatury oraz wykazać się dobrą znajomością organizacji pracy szkoły, ogólnych zasad z zakresu ustroju szkolnictwa oraz praw i obowiązków nauczycieli.

KTO MA POMÓC?

W zarządzeniu ministra oświaty w sprawie egzaminów kwalifikacyjnych (Dz. Urz. Ministerstwa Oświaty nr 6, poz. 55 z 1964 roku) czytamy między innymi: „W całym okresie praktyki pedagogicznej, który powinien być traktowany jako okres wdrażania się nauczyciela do zawodu nauczycielskiego oraz przygotowania do egzaminu kwalifikacyjnego — zarówno organ administracji szkolnej, jak i kierownik (dyrektor) szkoły obowiązany jest otoczyć nauczyciela szczególną opieką i udzielić mu pomocy w wykonywaniu obowiązków służbowych i przygotowaniu się do egzaminu”.

W dalszej części zarządzenia mówi się, na czym ta pomoc i opieka polega (zatrudnienie zgodnie z kwalifikacjami, co najmniej raz w roku wizytacja o charakterze instruktażowym, pomoc ośrodków metodycznych, zaopatrzenie bibliotek pedagogicznych w potrzebne pozycje, częste hospitacje i nie obciążanie dodatkowymi obowiązkami). Jak ta „opieka i pomoc” wygląda w praktyce mogą odpowiedzieć sami zainteresowani.

Sądzę, że szczególne pole do popisu, jeśli chodzi o egzaminy kwalifikacyjne, mają ogniwa związkowe, głównie zaś zarządy oddziałów powiatowych. Chodziłoby tu zwłaszcza o inspirowanie akcji propagandowej, uczulenie władz oświatowych na problem przygotowania nauczycieli, wreszcie organizowanie, lub pomoc w aranżowaniu różnego rodzaju kursów. W województwie wrocławskim Zarząd Okręgu ZNP przewiduje w roku bieżącym wiele spotkań poświęconych tematowi, których znajomość wymagana jest na egzaminie.

To w przyszłości. Dotychczas jednak nie wszystkie terenowe ogniwa związkowe mają dokładne rozeznanie nawet co do liczby osób, które muszą złożyć egzamin. Jak dotąd — rola tych ogniw ograniczała się do udziału w komisjach oraz interwencji w tych przypadkach, kiedy nauczyciel sam o nią prosił.

Problem jest wielkiej wagi. Dotyczy bowiem około 15 tys. młodych nauczycieli, którzy rok rocznie podejmują pracę w szkolnictwie. Obecnie jest ich z okresu lat 1962—66 kilkadziesiąt tysięcy. Należałoby czym prędzej przyjąć im w tym najtrudniejszym okresie z konkretną pomocą, aby uzyskali stabilizację w zawodzie.

Z pojęciem stabilizacji wiąże się jeszcze inny problem, na pewno nieoobejny dla młodych koleżanek i kolegów. Pierwszy awans do wyższej grupy uposażeniowej. Można go uzyskać — jak wiadomo — po trzech latach pracy. Awans ten może jednak nastąpić wcześniej, przed upływem trzech lat, od dnia pierwszego najbliższego miesiąca po złożeniu egzaminu kwalifikacyjnego. Jest zatem o co walczyć.

MARIA RYBARCZYK

*) Przepisy w sprawie zasad przeprowadzania egzaminów kwalifikacyjnych określa specjalne zarządzenie ministra oświaty z kwietnia 1964 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 6, poz. 55). Warto pamiętać, że egzamin ten dotyczy nauczycieli, którzy rozpoczęli pracę w szkolnictwie po dniu 23 maja 1962 roku, tj. po dniu ukazania się rozporządzenia ministra oświaty w sprawie kwalifikacji.

**) Gromadzi się natomiast dane dotyczące szkół średnich.

PIĘKNE KARTY HISTORII SPORTU

Nawiązując do artykułu Tadeusza Sochackiego pt. „4:0 dla sportu” („Głos uczucielski” nr 3 z bieżącego roku), chciałbym zwrócić uwagę na pewne problemy nieomal całkowicie pomijane przez autorów piszących na tematy sportowe, a przecież ważne i warte odnotowania.

Autor „4:0 dla sportu”, pisząc swój artykuł prawdopodobnie nie wiedział, że pod podobnym tytułem — „3:0 dla polskości” — ukazała się przed czterema laty broszura Janusza Koniusza i Joachima Benyskiewicza, dotycząca dziejów sportu polskiego na Ziemi Lubuskiej. Publikacja tym cenniejsza, że podejmująca temat dotychczas leżący odłogi, przez prasę — jak już wspominałem — nie poruszany, chociażby dlatego, że brak było badaczy, którzy poświęciliby czas badaniom tego frapującego zagadnienia.

W ostatnim czasie Polskie Radio zainaugurowało cykl niezwykle pożytecznych audycji dotyczących ochrony pomników walki i męczeństwa.

Jest jednak oczywiste, że pamiętać o tamtych trudnych latach zmagania i cierpienia narodu powinna być zachowana dla współczesnych i następnych pokoleń w możliwie najpełniejszym obrazie, uwzględniającym wszystkie formy walki o polskość. Nie mało zaś cennego materiału w tej dziedzinie dostarczają nam dzieje kultury fizycznej.

Młodzież lubi sport, garnie się do turystyki, wielbi bohaterów stadionów i boisk — ale bardzo mało wie o historii sportu, o ludziach, którzy tę historię tworzyli, którzy poza czystą rozrywką widzieli w sporcie środek służący celom wyższym: narodowym, patriotycznym i społecznym. Dlatego tak wskazane wydają mi się wycieczki szkolne nie tylko do zabytków historycznych i kulturalnych, ale i do takich, jak chociażby Muzeum Kultury Fizycznej i Turystyki na stadionie „Skry” w Warszawie; tak potrzebne — moim zdaniem — jest propagowanie dziejów sportu i turystyki wśród młodzieży, ukazywanie postaci, które w dziejach tych zajmują poczesne miejsce. Dla wychowania patriotycznego może to mieć duże znaczenie.

Sporo już zrobiono pod tym względem na terenie województwa zielonogórskiego. Powstały liczne Izby Pamiątek Regionalnych z działami sportowymi. Sprawom historii sportu wiele uwagi poświęca również Lubuskie Towarzystwo Kultury. Na podkreślenie zasługuje ożywiona działalność Komisji Turystyki Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, która skupia, dotychczas niezbyt liczne, lecz ambitne grono badaczy regionu lubuskiego w zakresie kultury fizycznej. Komisja ta wydaje „Zeszyty Lubuskie”, dotyczące zwłaszcza zagadnień turystyki. Zeszyty te, redagowane pod naukowym nadzorem prof. dra Zygmunta Filipowicza — kierownika Katedry Turystyki Warszawskiej AWF, posła Ziemi Lubuskiej, powinny znaleźć się w każdej bibliotece nauczycielskiej w województwie zielonogórskim; niestety, skromny nakład nie pozwala dotychczas na pełne ich rozpropagowanie.

Za potrzebą badań naukowych w zakresie historii kultury fizycznej w ogóle, a na terenach ziem zachodnich i północnych w szczególności, przemawiają między innymi nie wykorzystane dotychczas możliwości oparcia się na relacjach ludzi żyjących. Pamięć ludzka kryje niejedną ważną element dziejów.

Jako mieszkaniak Żar k. Żagania pozwolę sobie wymienić

szereg ludzi z tego powiatu, najczęściej członków ZBoWiD, którzy mogą wnieść interesujące informacje i przyczynki do prowadzonych badań. Są to: Leokadia Szymańska, Kazimierz Furgała, Zygmunt Grabecki, Bronisława Kotabska oraz wielu innych.

Wszelkie badania rozpatrywać trzeba, zaczynając od poznania własnego środowiska. Liczni autorzy książek związanych tematycznie z Ziemią Lubuską podkreślali żywotną rolę sportu polskiego na tych terenach przed rokiem 1945. Mówią o tym między innymi dokumenty archiwalne, znajdujące się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Zielonej Górze.

Niemcy w swoich dokumentach policyjnych potwierdzają istnienie sportu polskiego na tzw. pograniczu. Np. pismo Urzędu Policji z Kargowy z dnia 30 września 1936 roku do Landrata Bornst w Sulechowie dotyczy działalności polskiej drużyny piłkarskiej „Niebiesko-Białych” z Nowego Kramska.

W latach trzydziestych polskie organizacje sportowe były już skonsolidowane i prowadziły ożywioną działalność w środowiskach mniejszości polskiej w Niemczech. Daleko wcześniej, bo już w okresie plebiscytowym, istniejące towarzystwa sportowo-gimnastyczne „Sokół” prowadziły silną agitację na rzecz powrotu piasłowskich ziem do Polski. Pozwolę sobie zacytować fragment książki Marii Zientary-Malewskiej pt. „Śladami twardej drogi”: „Dla obrony polskich wieców powołano Towarzystwo „Sokół”, rekrutując się z młodzieży warmińsko-mazurskiej. Do „Sokoła” należał także brat mój August. Nieraz przychodził do domu posiniaczony i obdarty, ale nie zrażał się tym”.

Warto również podkreślić, że Towarzystwo „Sokół” brało także udział w walkach niepodległościowych na dawnym pograniczu, obecnej Ziemi Lubuskiej. Pisał o tym Wiesław Sauter w książce pt. „Z walk o polskość Babiomojszczyzny”.

Dowodem istnienia silnej więzi organizacji sportowych „Sokół” z zagranicą z Polską był Wszechsłowiński Złot Sokolstwa w Poznaniu, w dniach od 9 czerwca do 1 lipca („Zdrój” nr 5, rok V, 1929 r.). Zjazdy takie odgrywały poważną rolę w integracji rozproszonych za kordonem Polaków, wiązały ich z krajem, umożliwiały odwiedzić tego kraju i nawiązanie osobistych kontaktów z rodakami mieszkającymi w Polsce.

Dużą ilość informacji zamieszcza z tego zakresu organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim „Zdrój”, jak również organ Związku Polaków w Niemczech „Młody Polak w Niemczech”. Oto co na ten temat ogólnie mówi miesięcznik „Zdrój” z lutego 1929 roku:

„Pierwszym obowiązkiem jest znać to, co polskie: drugim — kochać to wszystko, co polskie: trzecim — bronić tego, co polskie: czwartym — powiększać, wzbogacać to, co polskie. A więc znać trzeba naszą ziemię, nasz lud, nasz naród, jego mowę, jego historię, jego pieśni, jego literaturę itd. Trzeba to pokochać tak po polsku, nie połową, ale całym sercem. Kochać nasze, nie znaczyć nienawidzić cudze”.

BERNARD BARTOSZAK
Żary

SZEŚĆ LAT PRACY RADY OCHRONY POMNIKÓW WALKI I MĘCZEŃSTWA

Słódmy rok pracy Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa zainaugurowało w dniu 25 stycznia plenarne posiedzenie, na którym ukończyła się sesja 18-osobowej Rady. Przewodniczącym został ponownie minister Janusz Wieczorek, a wiceprzewodniczącymi: wiceminister oświaty i szkolnictwa wyższego — R. Mistewicz i zastępca szefa GZP WP, gen. bryg. — Z. Szydłowski. Sekretarzem generalnym wybrano dyr. J. Pietrusińskiego. W skład Rady również ponownie wszedł sekretarz ZG ZNP — K. Makowski. W czasie posiedzenia wiceminister kultury i sztuki — K. Rusinek odczytał specjalną uchwałę kolegium tego ministerstwa, wysoko oceniającą dotychczasową działalność Rady.

Wysoka ocena sześciolletniej działalności Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa zawarta w uchwale kolegium Ministerstwa Kultury i Sztuki jest potwierdzeniem opinii szerokiego rzesz naszego społeczeństwa, w tym również nauczycieli, co ostatnio znalazło swój wyraz m. in. w licznych pracach nadesłanych na ogłoszony przez naszą redakcję wraz z redakcjami „Zolnierza Wolności” i „Zolnierza Polskiego” konkurs pod hasłem: „Jak rozwijam w swojej pracy wychowawczą patriotyzm młodzieży”.

W każdej z tych prac, które autorami są nauczyciele oraz oficjale pełniący funkcje pedagogiczne, znajdują odzwierciedlenie ważne pod względem politycznym i wychowawczym zadania realizowane przez Radę.

Omawiając na posiedzeniu kierownictwa Ministerstwa Kultury i Sztuki działalność Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w latach 1961—1966, minister Lucjan Motyka podkreślił, że Rada stała się inicjatorem i organizatorem wielkiej, ogólnopolskiej akcji upamiętniania miejsc walki i martyrologii narodu w latach drugiej wojny światowej i hitlerowskiej okupacji. Swą pracą Rada służyła narodowi dług, jaki ciążył na nas wszystkich wobec tych, którzy życie własne oddali za wyzwolenie społeczne i narodowe naszej ojczyzny.

W ramach krótkiego artykułu nie sposób omówić bogaty dorobek tej organizacji, toteż z konieczności ograniczyć się trzeba do nakreślenia głównych kierunków działalności Rady. Trzeba pamiętać, że okres ludobójczej hitlerowskiej okupacji i lata minionej wojny zapisały się w sposób szczególnie trwały i bolesny w naszych dziejach. Około 20 tysięcy miejsc walki i martyrologii rozsianych po całym kraju, miejsc, w których poniosło śmierć ponad 6 milionów obywateli — taki był tragiczny bilans tamtych lat, lat nieugiętej walki narodu o swe narodowe i społeczne wyzwolenie. Każde z tych miejsc czekało na upamiętnienie, na swego stałego opiekuna, który otoczyłby je serdeczną troską i opieką.

Tak więc jednym z pierwszoplanowych zadań Rady stało się odpowiednie upamiętnienie wszystkich miejsc walki i martyrologii narodu. Było to zadanie ogromne, wymagające odpowiednich przygotowań organizacyjnych i zgromadzenia środków. Równoległe z tą działalnością przystąpiono do sporządzenia dokładnej ewidencji wszystkich miejsc pamięci narodowej i następnie poddania zgromadzonego materiału odpowiedniej weryfikacji.

Trzecia grupa zagadnień wyłaniająca się z hierarchii potrzeb obejmowała wszystkie problemy związane z zapewnieniem stałej społecznej opieki wszystkim upamiętnionym miejscom walki i męczeństwa. Czwartym węzłowym zadaniem było rozpoczęcie odpowiedniej, szeroko zakrojonej akcji

ba do nakreślenia głównych kierunków działalności Rady. Trzeba pamiętać, że okres ludobójczej hitlerowskiej okupacji i lata minionej wojny zapisały się w sposób szczególnie trwały i bolesny w naszych dziejach. Około 20 tysięcy miejsc walki i martyrologii rozsianych po całym kraju, miejsc, w których poniosło śmierć ponad 6 milionów obywateli — taki był tragiczny bilans tamtych lat, lat nieugiętej walki narodu o swe narodowe i społeczne wyzwolenie. Każde z tych miejsc czekało na upamiętnienie, na swego stałego opiekuna, który otoczyłby je serdeczną troską i opieką.

Tak więc jednym z pierwszoplanowych zadań Rady stało się odpowiednie upamiętnienie wszystkich miejsc walki i martyrologii narodu. Było to zadanie ogromne, wymagające odpowiednich przygotowań organizacyjnych i zgromadzenia środków. Równoległe z tą działalnością przystąpiono do sporządzenia dokładnej ewidencji wszystkich miejsc pamięci narodowej i następnie poddania zgromadzonego materiału odpowiedniej weryfikacji.

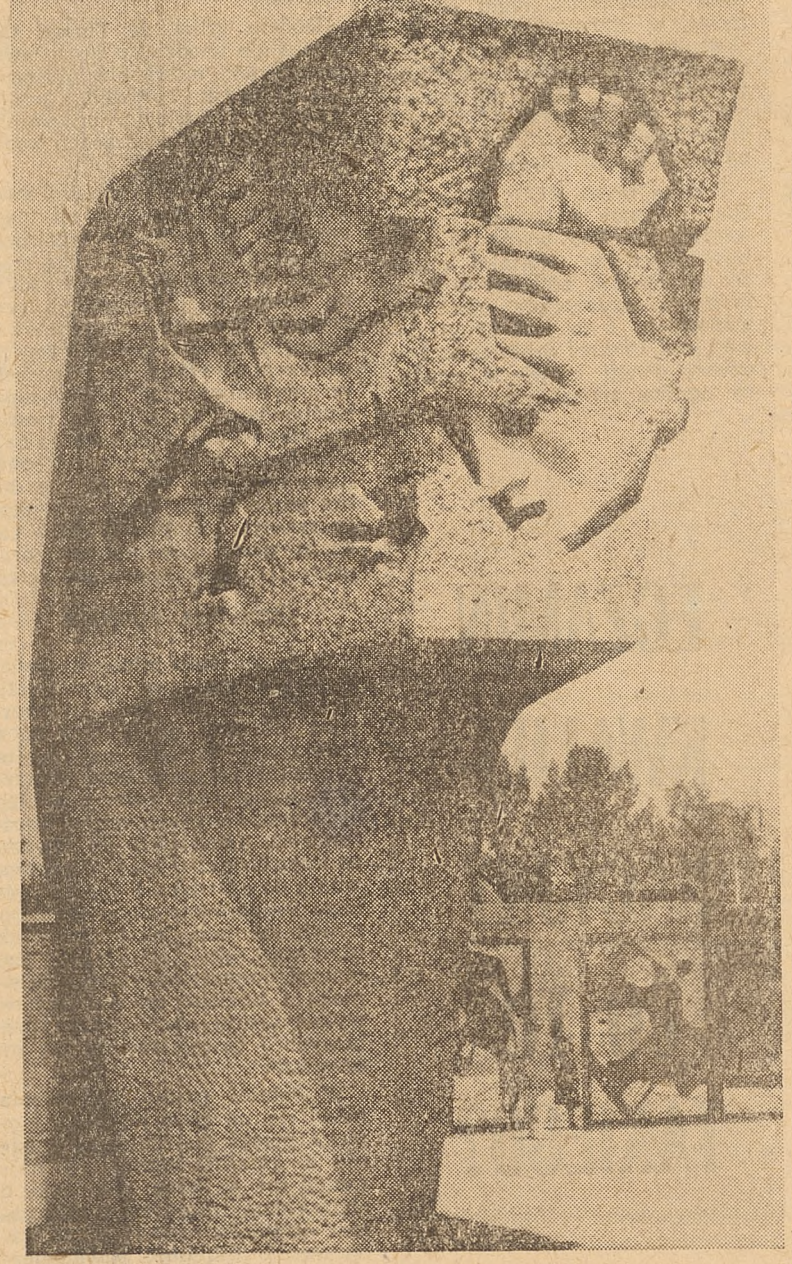
Trzecia grupa zagadnień wyłaniająca się z hierarchii potrzeb obejmowała wszystkie problemy związane z zapewnieniem stałej społecznej opieki wszystkim upamiętnionym miejscom walki i męczeństwa. Czwartym węzłowym zadaniem było rozpoczęcie odpowiedniej, szeroko zakrojonej akcji

ba do nakreślenia głównych kierunków działalności Rady. Trzeba pamiętać, że okres ludobójczej hitlerowskiej okupacji i lata minionej wojny zapisały się w sposób szczególnie trwały i bolesny w naszych dziejach. Około 20 tysięcy miejsc walki i martyrologii rozsianych po całym kraju, miejsc, w których poniosło śmierć ponad 6 milionów obywateli — taki był tragiczny bilans tamtych lat, lat nieugiętej walki narodu o swe narodowe i społeczne wyzwolenie. Każde z tych miejsc czekało na upamiętnienie, na swego stałego opiekuna, który otoczyłby je serdeczną troską i opieką.

Tak więc jednym z pierwszoplanowych zadań Rady stało się odpowiednie upamiętnienie wszystkich miejsc walki i martyrologii narodu. Było to zadanie ogromne, wymagające odpowiednich przygotowań organizacyjnych i zgromadzenia środków. Równoległe z tą działalnością przystąpiono do sporządzenia dokładnej ewidencji wszystkich miejsc pamięci narodowej i następnie poddania zgromadzonego materiału odpowiedniej weryfikacji.

Trzecia grupa zagadnień wyłaniająca się z hierarchii potrzeb obejmowała wszystkie problemy związane z zapewnieniem stałej społecznej opieki wszystkim upamiętnionym miejscom walki i męczeństwa. Czwartym węzłowym zadaniem było rozpoczęcie odpowiedniej, szeroko zakrojonej akcji

ba do nakreślenia głównych kierunków działalności Rady. Trzeba pamiętać, że okres ludobójczej hitlerowskiej okupacji i lata minionej wojny zapisały się w sposób szczególnie trwały i bolesny w naszych dziejach. Około 20 tysięcy miejsc walki i martyrologii rozsianych po całym kraju, miejsc, w których poniosło śmierć ponad 6 milionów obywateli — taki był tragiczny bilans tamtych lat, lat nieugiętej walki narodu o swe narodowe i społeczne wyzwolenie. Każde z tych miejsc czekało na upamiętnienie, na swego stałego opiekuna, który otoczyłby je serdeczną troską i opieką.



Pomnik ku czci ofiar hitleryzmu w Radogoszczu. Fot. T. Kawka

propagandowej, popularyzującej wśród społeczeństwa cele i zadania Rady oraz mobilizującej społeczeństwo do udziału w jej pracach.

Już wstępne rozeznanie potrzeb i możliwości pokazało, że zadaniu upamiętniania nie poddała jedna, choćby najlepiej pracująca organizacja czy instytucja społeczna.

W skład Prezydium weszli więc przedstawiciele organizacji społecznych i młodzieżowych, a także instytucji oraz resortów, które swą obecnością w składzie Rady zapewniały udzielenie odpowiedniej pomocy. Był to krok ważny, pozwalający na uzyskanie sojuszników, dających znacznie szersze i bardziej wszechstronne możliwości działania.

Jednakże jeszcze i to nie zapewniało rozwiązania w pełni wszystkich zadań. Dlatego też Rada zwróciła się z apelem do mieszkańców miast i wsi o aktywne uczestniczenie w wielkiej, szlachetnej akcji upamiętniania i opieki nad miejscami pamięci narodowej.

Działalność ta spotkała się z pełnym zrozumieniem i poparciem całego społeczeństwa. Po wszechny udział, zwłaszcza młodzieży, w dziedzinie upamiętniania i opieki spowodowały konieczność ujęcia tego masowego ruchu we właściwe formy organizacyjne.

W tym celu Rada powołała do życia wojewódzkie, powiatowe, a nawet — tam gdzie istniała szczególnie pilna potrzeba — gromadkie obywatelskie komitety ochrony pomników walki i męczeństwa. Komitety te wykonały ogromną pracę, mobilizowały na swym terenie najszersze rzesze ludności, a głównie nauczycielstwo i młodzież, do działania na rzecz upamiętnienia i opieki nad miejscami pamięci narodowej.

W okresie minionych 6 lat Rada i komitety obywatelskie upamiętniły i całkowicie upo-

rzadkowały około 5 tysięcy miejsc walki i męczeństwa. Jest to liczba duża, jeśli się weźmie pod uwagę, że w tym czasie upamiętnione zostały tereny największych byłych hitlerowskich obozów zagłady, jak Oświęcim-Brzezinka, Majdanek, Treblinka, Chelmo nad Norem, Sabibor, Bełżec, Stutowo, Płaszów, Rogoźnica, a także tereny olbrzymich byłych obozów jenieckich, jak Żagań czy Łambinowice.

Upamiętnienie tych miejsc nastąpiło wielką trudnością, wymagało ogromnej społecznej inicjatywy, ofiarności i energii oraz poważnych nakładów finansowych.

We wszystkich tych miejscach prace są w zasadzie całkowicie zakończone. Wszędzie tam wzniezione zostały pomniki ku czci ofiar faszyzmu, a uroczystości związane z ich odsłonieniem odbywały się przy masowym udziale społeczeństwa. W roku 1967 odsłonięto zostanie monumentalny pomnik na terenie największego hitlerowskiego obozu zagłady w Oświęcimiu-Brzezince.

✱

Otoczając opieką miejsca zagłady Rada wiele uwagi poświęciła także upamiętnieniu miejsc wstawianych walką naszego narodu. W tysiącach miejsc, gdzie toczyły się regularne walki i oddziały partyzanckie, gdzie działały bojowe grupy dywersyjne, odbywały się bitwy i potyczki, wzniesiono tysiące pomników i obelisków, wmurowano tablice pamiątkowe bądź też głazy z odpowiednimi napisami.

Do najważniejszych poczyną w tej dziedzinie zaliczyć można budowę pomnika bohaterów Westerplatte, a także pomnika upamiętniającego historyczny akt zaślubin Polski Ludowej z mo- rzem w Kolobrzegu oraz pomnika Powstańców Wielkopolskich w Poznaniu.

Wymienione pomniki, otaczając opieką terenów byłych obo-

zów zagłady czy miejsc walki, narodu, stanowią, oczywiście, tylko pewien, choć niewątpliwie istotny fragment działalności Rady i jej komitetów. Każdy wojewódzki obywatelski komitet ma już na swym koncie setki upamiętnionych miejsc walki i martyrologii.

Zapewnienie opieki społecznej nad miejscami walki i męczeństwa było jednym z najtrudniejszych zadań, jakie stało przed Radą od pierwszych chwil jej istnienia.

I znów Rada odwołała się do społeczeństwa. Z całego kraju zaczęły napływać dziesiątki zgłoszeń deklarujących gotowość objęcia patronatów.

Szeroki front społeczny, społeczna ofiarność i zaangażowanie były fundamentem, na którym zbudowany został dorobek Rady, dorobek, u podstaw którego leży najsłabsze miejsce i dążenia: spłaceniu narodowego długu wobec pamięci tych, którzy oddali swe życie w walkach o wolność i niepodległość Ojczyzny, przekazanie narodowi prawdy o jego wielkości, o jego bohaterstwie, niezłomnej walce w latach wojny i okupacji, okupionej życiem i krwią milionów Polaków.

✱

Szczególnie masowo zgłoszenia takie napływają od młodzieży zarówno ze szkół czy uczelni, jak i od młodzieży zrzeszonej w takich organizacjach, jak ZHP, ZSP, ZMS czy ZMW. Fakt ten miał niezwykle doniosłe znaczenie. Objeżdżanie stałych społecznych patronatów nad miejscami walki i martyrologii łączyło się bowiem z szeroko pojętą akcją ideowo-wychowawczą.

Cała akcja nadawania społecznych patronatów pomyślana została więc jako swoista, żywa lekcja historii, jako przekazywanie młodemu pokoleniu prawdy o tamtych tragicznych, lecz pełnych bohaterstwa, poświęcenia i ofiarności dniach, w okresie nieugiętej walki narodu o swe wyzwolenie, walki okupionej

z morzem krwi i bezmiarem cierpienia. Młodzież przejmującą patronaty nad miejscami pamięci narodowej uzupełnia wiadomości z okresu drugiej wojny światowej, poznaje sylwetki ludzi, którzy polegli w walkach z faszyzmem, uczy się na tych przykładach umiłowania wolności i Ojczyzny, poznaje najwyższe cnoty obywatelskie i patriotyczne.

Najlepszym przykładem szerokiego, ofiarnego zaangażowania młodzieży w działalność Rady są dwa pamiętne Alerty Harcerskie, które odbyły się: pierwszy w 1965 roku i drugi — w roku 1966. Uczestniczyli w nich około 2 mln harcerzy i harcerzek.

✱

Podsumowując dorobek Rady oraz jej komitetów obywatelskich nie sposób nie wspomnieć o tak ważnym elemencie ich działalności, jakim była ewidencja i weryfikacja miejsc walk i męczeństwa.

✱

Z ogromną pomocą przyszedł tu aktywny społeczny i młodzież. Zbierano ocalałe dokumenty i fotokopie zarządzeń, odtwarzano w oparciu o relacje świadków przebieg wydarzeń, identyfikowano ludzi, którzy polegali lub zamordowani zostali przez hitlerowców, odtwarzano ich nazwiska i dane personalne, zbierano fotografie, rysunki — słowem, wszystko to, co mogło dać możliwie pełny obraz faktu zaistniałego w danym miejscu.

Ten przebogaty materiał stał się przedmiotem badań zespołu naukowców, na którego czele stał członek PAN, prof. dr Stanisław Arnold. Rada podjęła także zadanie opieki nad miejscami pamięci narodowej za granicą. Nasze ambasady i konsula- ty zebrały niezbędne informacje, które następnie posłużyły do sporządzenia szczegółowej ewidencji wszystkich miejsc pamięci

narodowej, a więc między innymi pomników, cmentarzy, mogił żołnierskich, pól bitewnych, rejonów działania oddziałów regularnych, partyzanckich itp.

Następnym etapem były prace konserwatorskie i remontowe. Do chwili obecnej materiały zebrane przez nasze placówki dyplomacyjne nadeszły już z 31 krajów europejskich i pozaeuropejskich.

Odrębnym rozdziałem działalności Rady, rozdziałem bardzo istotnym, na którego omówienie trzeba byłoby poświęcić osobny artykuł, jest działalność wydawnicza. Wydawane są zarówno książki, jak broszury, foldery, wydawnictwa albumowe, mapy itp.

✱

Wydawnictwa książkowe oraz kartograficzne zostały uznane przez Ministerstwo Oświaty jako pomoce szkolne, które ułatwiają nauczycielom historii, wychowania obywatelskiego codzienną pracę.

Nie wyczerpując omówienia wszystkich węzłów tylko problemów pracy Rady w latach 1961—1966, na zakończenie nale- ży podkreślić, że ZBoWiD jest najbliższym sojusznikiem Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa.

Wspólnie ze ZBoWiD organizowano także szereg takich przedsięwzięć, jak między innymi prelekcje i odczyty w szko- łach i zakładach pracy, spotkania z uczestnikami walki zbrojnej z hitleryzmem oraz akcje o charakterze rocznicowym.

Współpraca ze ZBoWiD układa się bardzo pomyślnie i harmonijnie, jest przykładem dobrego współdziałania w imię tych samych celów i zadań.

We wszystkich swych zamie- rzeniach Rada Ochrony Pomni- ków Walki i Męczeństwa może zawsze liczyć na wieloletniy czynny ZBoWiD, wśród którego nie brak nauczycieli; aktywnie wielokrotnie dał piękne przykła- dy społecznej ofiarności i zaangażowania.

Władomości, którą usłyszałem w Nowym Jorku, brzmiała sensacyjnie: w Cleveland zwerbowano w ciągu bardzo krótkiego czasu aż 4500 dzieci do szkół polskich! W największym mieście stanu Ohio potwierdzono tę wiadomość: „Tak, zdobyliśmy więcej dzieci do szkół polskich, ale nie coraz mniej tam polszczyzny”. Jeśli ktoś chce, może to przyjąć jako motto do poniższych rozważań.

Rzeczywiście, coraz mniej polszczyzny daje się słyszeć w szkołach. Solidne budynki, wzniesione przez emigrację na przełomie XX wieku, dziś mieszczą już szkoły z angielskim

nia, tego, co choć urodzone za oceanem, żyć miało w Polsce. Ale jednocześnie ta sama Ameryka uciążliwie korzystała z wyszkolenia, pozwalając uciec do najcięższej i najniższej płatnej roboty, która była jedyną szansą chińskich emigrantów. Dlatego suplił pierwszy nieraz zarobione dolary na szkoły. Szkoły całotygodniowe, wieloklasowe, z prawdziwego zdarzenia.

Zmiany nawastrwały się logicznie. W miarę jak umacniały się w Ameryce, jak rosła świadomość związania z nią całego lub prawie całego życia, jak roz-

każ odbywa się raz w tygodniu, w soboty. Ma to pewien ujemny, psychologiczny skutek. Przez pozostałe 5 dni dziecko bowiem uczęszcza do normalnej amerykańskiej czy kanadyjskiej szkoły. Pozbawienie wolnej soczyny, w czasie której równieśni idą się bawić, rzadko jest przyjmowane z aprobatą, szczególnie przez młodszych uczniów. Stąd też o zapisywaniu, a nawet uczęszczaniu dziecka do szkoły sobotniej, decydują rodzice, przywożący co tydzień swa latorośl nierzaz z odległości 40 km.

Sprawę dodatkowo komplikuje problem znajomości języka polskiego u dzieci. Koledzy oraz teściem lekcji polskiego. Nawet S.S. Felicjanci, polski zakon specjalizujący się w prowadzeniu dzieci do szkół, przeszedł na angielski zarówno w szkołach, jak i w samym zgromadzeniu. W Orchard Lake, gdzie przy seminarium duchownym prowadzona jest szkoła średnia typu „high school”, językiem wykładowym jest angielski, choćby nawet wykład dotyczył Polski. Po polsku prowadzony jest tylko lektorat. „Najważniejsza jednak jest treść

zapełniał mnie ks. rektor Filipowicz — gdyby nie polskości, to praca nasza nie miałaby sensu”.

Najpoważniejszy problem szkolnictwa polskiego — to brak wykwalifikowanych kadr. Trzeba być nie lada społecznikiem i zamiłowanym pedagogiem, aby poświęcić swój czas nauczaniu w szkole sobotniej. Stawki godzinowe mają raczej charakter symboliczny i nierzaz pokrywają tylko koszty dojazdu do szkoły. Kwalifikowani nauczyciele pracują więc w innych zawodach i sobotę, jak wszyscy Amerykanie, poświęcają zakupom na cały tydzień. W rezultacie — ujemne doświadczenia. U niektórych dobrych chęci, lecz o ni- kich umiejętnościach, co pogłębia jeszcze brak materiałów metodycznych.

W Montrealu na 30 nauczycieli tylko kilkoro ma dyplom nauczycielski. Ale nawet przedwojenne dyplomy, po wielu latach oderwania się od praktyki i teo-

To prawda, że najbardziej ich potrzebuje najnowsza emigracja, mająca świeżo w pamięci obraz kraju. Dawniejsza emigracja, choć wiele wśród niej niedostatek szczerze patriotycznych, nie od- czuwa już potrzeby nauczania języka polskiego. W organizacjach, ba, nawet w chórach polskich, mówi się już po angielsku, bo to język życia codzien- nego, powszechny środek porozumienia.

Szkoły czerpią nieco z fundu- szów organizacji, która im pa- tronuje bądź próbuja jakoś utrzy- mać się z opłat rodziców. W Montrealu 8 szkółek polskich korzysta z pomocy Towarzystwa Nowokanadyjczyków, pod wa-

W innych poziom, z konieczności, jest znacznie skromniejszy. W szkołach parafialnych program obejmuje jeszcze wykłady religii, co ogranicza czas prze- znaczony na inne przedmioty. W wielu z nich zresztą nauka od- bywa się po angielsku, z wyjąt- kiem lekcji polskiego. Nawet S.S. Felicjanci, polski zakon specja- lizujący się w prowadzeniu dzie- ci do szkół, przeszedł na angiel- ski zarówno w szkołach, jak i w samym zgromadzeniu. W Orchard Lake, gdzie przy semi- narium duchownym prowadzona jest szkoła średnia typu „high school”, językiem wykładowym jest angielski, choćby nawet wy- kład dotyczył Polski. Po polsku prowadzony jest tylko lektorat. „Najważniejsza jednak jest treść

zapełniał mnie ks. rektor Filipowicz — gdyby nie polskości, to praca nasza nie miałaby sensu”.

Najpoważniejszy problem szkolnictwa polskiego — to brak wykwalifikowanych kadr. Trzeba być nie lada społecznikiem i zamiłowanym pedagogiem, aby poświęcić swój czas nauczaniu w szkole sobotniej. Stawki godzinowe mają raczej charakter symboliczny i nierzaz pokrywają tylko koszty dojazdu do szkoły. Kwalifikowani nauczyciele pracują więc w innych zawodach i sobotę, jak wszyscy Amerykanie, poświęcają zakupom na cały tydzień. W rezultacie — ujemne doświadczenia. U niektórych dobrych chęci, lecz o ni- kich umiejętnościach, co pogłębia jeszcze brak materiałów metodycznych.

W Montrealu na 30 nauczycieli tylko kilkoro ma dyplom nauczycielski. Ale nawet przedwojenne dyplomy, po wielu latach oderwania się od praktyki i teo-

zapełniał mnie ks. rektor Filipowicz — gdyby nie polskości, to praca nasza nie miałaby sensu”.

Najpoważniejszy problem szkolnictwa polskiego — to brak wykwalifikowanych kadr. Trzeba być nie lada społecznikiem i zamiłowanym pedagogiem, aby poświęcić swój czas nauczaniu w szkole sobotniej. Stawki godzinowe mają raczej charakter symboliczny i nierzaz pokrywają tylko koszty dojazdu do szkoły. Kwalifikowani nauczyciele pracują więc w innych zawodach i sobotę, jak wszyscy Amerykanie, poświęcają zakupom na cały tydzień. W rezultacie — ujemne doświadczenia. U niektórych dobrych chęci, lecz o ni- kich umiejętnościach, co pogłębia jeszcze brak materiałów metodycznych.

W innych poziom, z konieczności, jest znacznie skromniejszy. W szkołach parafialnych program obejmuje jeszcze wykłady religii, co ogranicza czas prze- znaczony na inne przedmioty. W wielu z nich zresztą nauka od- bywa się po angielsku, z wyjąt- kiem lekcji polskiego. Nawet S.S. Felicjanci, polski zakon specja- lizujący się w prowadzeniu dzie- ci do szkół, przeszedł na angiel- ski zarówno w szkołach, jak i w samym zgromadzeniu. W Orchard Lake, gdzie przy semi- narium duchownym prowadzona jest szkoła średnia typu „high school”, językiem wykładowym jest angielski, choćby nawet wy- kład dotyczył Polski. Po polsku prowadzony jest tylko lektorat. „Najważniejsza jednak jest treść

zapełniał mnie ks. rektor Filipowicz — gdyby nie polskości, to praca nasza nie miałaby sensu”.

Najpoważniejszy problem szkolnictwa polskiego — to brak wykwalifikowanych kadr. Trzeba być nie lada społecznikiem i zamiłowanym pedagogiem, aby poświęcić swój czas nauczaniu w szkole sobotniej. Stawki godzinowe mają raczej charakter symboliczny i nierzaz pokrywają tylko koszty dojazdu do szkoły. Kwalifikowani nauczyciele pracują więc w innych zawodach i sobotę, jak wszyscy Amerykanie, poświęcają zakupom na cały tydzień. W rezultacie — ujemne doświadczenia. U niektórych dobrych chęci, lecz o ni- kich umiejętnościach, co pogłębia jeszcze brak materiałów metodycznych.

W Montrealu na 30 nauczycieli tylko kilkoro ma dyplom nauczycielski. Ale nawet przedwojenne dyplomy, po wielu latach oderwania się od praktyki i teo-

zapełniał mnie ks. rektor Filipowicz — gdyby nie polskości, to praca nasza nie miałaby sensu”.

Najpoważniejszy problem szkolnictwa polskiego — to brak wykwalifikowanych kadr. Trzeba być nie lada społecznikiem i zamiłowanym pedagogiem, aby poświęcić swój czas nauczaniu w szkole sobotniej. Stawki godzinowe mają raczej charakter symboliczny i nierzaz pokrywają tylko koszty dojazdu do szkoły. Kwalifikowani nauczyciele pracują więc w innych zawodach i sobotę, jak wszyscy Amerykanie, poświęcają zakupom na cały tydzień. W rezultacie — ujemne doświadczenia. U niektórych dobrych chęci, lecz o ni- kich umiejętnościach, co pogłębia jeszcze brak materiałów metodycznych.

W Montrealu na 30 nauczycieli tylko kilkoro ma dyplom nauczycielski. Ale nawet przedwojenne dyplomy, po wielu latach oderwania się od praktyki i teo-

zapełniał mnie ks. rektor Filipowicz — gdyby nie polskości, to praca nasza nie miałaby sensu”.

Najpoważniejszy problem szkolnictwa polskiego — to brak wykwalifikowanych kadr. Trzeba być nie lada społecznikiem i zamiłowanym pedagogiem, aby poświęcić swój czas nauczaniu w szkole sobotniej. Stawki godzinowe mają raczej charakter symboliczny i nierzaz pokrywają tylko koszty dojazdu do szkoły. Kwalifikowani nauczyciele pracują więc w innych zawodach i sobotę, jak wszyscy Amerykanie, poświęcają zakupom na cały tydzień. W rezultacie — ujemne doświadczenia. U niektórych dobrych chęci, lecz o ni- kich umiejętnościach, co pogłębia jeszcze brak materiałów metodycznych.

W innych poziom, z konieczności, jest znacznie skromniejszy. W szkołach parafialnych program obejmuje jeszcze wykłady religii, co ogranicza czas prze- znaczony na inne przedmioty. W wielu z nich zresztą nauka od- bywa się po angielsku, z wyjąt- kiem lekcji polskiego. Nawet S.S. Felicjanci, polski zakon specja- lizujący się w prowadzeniu dzie- ci do szkół, przeszedł na angiel- ski zarówno w szkołach, jak i w samym zgromadzeniu. W Orchard Lake, gdzie przy semi- narium duchownym prowadzona jest szkoła średnia typu „high school”, językiem wykładowym jest angielski, choćby nawet wy- kład dotyczył Polski. Po polsku prowadzony jest tylko lektorat. „Najważniejsza jednak jest treść

zapełniał mnie ks. rektor Filipowicz — gdyby nie polskości, to praca nasza nie miałaby sensu”.

Najpoważniejszy problem szkolnictwa polskiego — to brak wykwalifikowanych kadr. Trzeba być nie lada społecznikiem i zamiłowanym pedagogiem, aby poświęcić swój czas nauczaniu w szkole sobotniej. Stawki godzinowe mają raczej charakter symboliczny i nierzaz pokrywają tylko koszty dojazdu do szkoły. Kwalifikowani nauczyciele pracują więc w innych zawodach i sobotę, jak wszyscy Amerykanie, poświęcają zakupom na cały tydzień. W rezultacie — ujemne doświadczenia. U niektórych dobrych chęci, lecz o ni- kich umiejętnościach, co pogłębia jeszcze brak materiałów metodycznych.

W Montrealu na 30 nauczycieli tylko kilkoro ma dyplom nauczycielski. Ale nawet przedwojenne dyplomy, po wielu latach oderwania się od praktyki i teo-

zapełniał mnie ks. rektor Filipowicz — gdyby nie polskości, to praca nasza nie miałaby sensu”.

Najpoważniejszy problem szkolnictwa polskiego — to brak wykwalifikowanych kadr. Trzeba być nie lada społecznikiem i zamiłowanym pedagogiem, aby poświęcić swój czas nauczaniu w szkole sobotniej. Stawki godzinowe mają raczej charakter symboliczny i nierzaz pokrywają tylko koszty dojazdu do szkoły. Kwalifikowani nauczyciele pracują więc w innych zawodach i sobotę, jak wszyscy Amerykanie, poświęcają zakupom na cały tydzień. W rezultacie — ujemne doświadczenia. U niektórych dobrych chęci, lecz o ni- kich umiejętnościach, co pogłębia jeszcze brak materiałów metodycznych.

W Montrealu na 30 nauczycieli tylko kilkoro ma dyplom nauczycielski. Ale nawet przedwojenne dyplomy, po wielu latach oderwania się od praktyki i teo-

zapełniał mnie ks. rektor Filipowicz — gdyby nie polskości, to praca nasza nie miałaby sensu”.

Najpoważniejszy problem szkolnictwa polskiego — to brak wykwalifikowanych kadr. Trzeba być nie lada społecznikiem i zamiłowanym pedagogiem, aby poświęcić swój czas nauczaniu w szkole sobotniej. Stawki godzinowe mają raczej charakter symboliczny i nierzaz pokrywają tylko koszty dojazdu do szkoły. Kwalifikowani nauczyciele pracują więc w innych zawodach i sobotę, jak wszyscy Amerykanie, poświęcają zakupom na cały tydzień. W rezultacie — ujemne doświadczenia. U niektórych dobrych chęci, lecz o ni- kich umiejętnościach, co pogłębia jeszcze brak materiałów metodycznych.

W innych poziom, z konieczności, jest znacznie skromniejszy. W szkołach parafialnych program obejmuje jeszcze wykłady religii, co ogranicza czas prze- znaczony na inne przedmioty. W wielu z nich zresztą nauka od- bywa się po angielsku, z wyjąt- kiem lekcji polskiego. Nawet S.S. Felicjanci, polski zakon specja- lizujący się w prowadzeniu dzie- ci do szkół, przeszedł na angiel- ski zarówno w szkołach, jak i w samym zgromadzeniu. W Orchard Lake, gdzie przy semi- narium duchownym prowadzona jest szkoła średnia typu „high school”, językiem wykładowym jest angielski, choćby nawet wy- kład dotyczył Polski. Po polsku prowadzony jest tylko lektorat. „Najważniejsza jednak jest treść

zapełniał mnie ks. rektor Filipowicz — gdyby nie polskości, to praca nasza nie miałaby sensu”.

Najpoważniejszy problem szkolnictwa polskiego — to brak wykwalifikowanych kadr. Trzeba być nie lada społecznikiem i zamiłowanym pedagogiem, aby poświęcić swój czas nauczaniu w szkole sobotniej. Stawki godzinowe mają raczej charakter symboliczny i nierzaz pokrywają tylko koszty dojazdu do szkoły. Kwalifikowani nauczyciele pracują więc w innych zawodach i sobotę, jak wszyscy Amerykanie, poświęcają zakupom na cały tydzień. W rezultacie — ujemne doświadczenia. U niektórych dobrych chęci, lecz o ni- kich umiejętnościach, co pogłębia jeszcze brak materiałów metodycznych.

W Montrealu na 30 nauczycieli tylko kilkoro ma dyplom nauczycielski. Ale nawet przedwojenne dyplomy, po wielu latach oderwania się od praktyki i teo-

zapełniał mnie ks. rektor Filipowicz — gdyby nie polskości, to praca nasza nie miałaby sensu”.

Najpoważniejszy problem szkolnictwa polskiego — to brak wykwalifikowanych kadr. Trzeba być nie lada społecznikiem i zamiłowanym pedagogiem, aby poświęcić swój czas nauczaniu w szkole sobotniej. Stawki godzinowe mają raczej charakter symboliczny i nierzaz pokrywają tylko koszty dojazdu do szkoły. Kwalifikowani nauczyciele pracują więc w innych zawodach i sobotę, jak wszyscy Amerykanie, poświęcają zakupom na cały tydzień. W rezultacie — ujemne doświadczenia. U niektórych dobrych chęci, lecz o ni- kich umiejętnościach, co pogłębia jeszcze brak materiałów metodycznych.

W Montrealu na 30 nauczycieli tylko kilkoro ma dyplom nauczycielski. Ale nawet przedwojenne dyplomy, po wielu latach oderwania się od praktyki i teo-

zapełniał mnie ks. rektor Filipowicz — gdyby nie polskości, to praca nasza nie miałaby sensu”.

Najpoważniejszy problem szkolnictwa polskiego — to brak wykwalifikowanych kadr. Trzeba być nie lada społecznikiem i zamiłowanym pedagogiem, aby poświęcić swój czas nauczaniu w szkole sobotniej. Stawki godzinowe mają raczej charakter symboliczny i nierzaz pokrywają tylko koszty dojazdu do szkoły. Kwalifikowani nauczyciele pracują więc w innych zawodach i sobotę, jak wszyscy Amerykanie, poświęcają zakupom na cały tydzień. W rezultacie — ujemne doświadczenia. U niektórych dobrych chęci, lecz o ni- kich umiejętnościach, co pogłębia jeszcze brak materiałów metodycznych.

W innych poziom, z konieczności, jest znacznie skromniejszy. W szkołach parafialnych program obejmuje jeszcze wykłady religii, co ogranicza czas prze- znaczony na inne przedmioty. W wielu z nich zresztą nauka od- bywa się po angielsku, z wyjąt- kiem lekcji polskiego. Nawet S.S. Felicjanci, polski zakon specja- lizujący się w prowadzeniu dzie- ci do szkół, przeszedł na angiel- ski zarówno w szkołach, jak i w samym zgromadzeniu. W Orchard Lake, gdzie przy semi- narium duchownym prowadzona jest szkoła średnia typu „high school”, językiem wykładowym jest angielski, choćby nawet wy- kład dotyczył Polski. Po polsku prowadzony jest tylko lektorat. „Najważniejsza jednak jest treść

zapełniał mnie ks. rektor Filipowicz — gdyby nie polskości, to praca nasza nie miałaby sensu”.

Najpoważniejszy problem szkolnictwa polskiego — to brak wykwalifikowanych kadr. Trzeba być nie lada społecznikiem i zamiłowanym pedagogiem, aby poświęcić swój czas nauczaniu w szkole sobotniej. Stawki godzinowe mają raczej charakter symboliczny i nierzaz pokrywają tylko koszty dojazdu do szkoły. Kwalifikowani nauczyciele pracują więc w innych zawodach i sobotę, jak wszyscy Amerykanie, poświęcają zakupom na cały tydzień. W rezultacie — ujemne doświadczenia. U niektórych dobrych chęci, lecz o ni- kich umiejętnościach, co pogłębia jeszcze brak materiałów metodycznych.

W Montrealu na 30 nauczycieli tylko kilkoro ma dyplom nauczycielski. Ale nawet przedwojenne dyplomy, po wielu latach oderwania się od praktyki i teo-

zapełniał mnie ks. rektor Filipowicz — gdyby nie polskości, to praca nasza nie miałaby sensu”.

Najpoważniejszy problem szkolnictwa polskiego — to brak wykwalifikowanych kadr. Trzeba być nie lada społecznikiem i zamiłowanym pedagogiem, aby poświęcić swój czas nauczaniu w szkole sobotniej. Stawki godzinowe mają raczej charakter symboliczny i nierzaz pokrywają tylko koszty dojazdu do szkoły. Kwalifikowani nauczyciele pracują więc w innych zawodach i sobotę, jak wszyscy Amerykanie, poświęcają zakupom na cały tydzień. W rezultacie — ujemne doświadczenia. U niektórych dobrych chęci, lecz o ni- kich umiejętnościach, co pogłębia jeszcze brak materiałów metodycznych.

W Montrealu na 30 nauczycieli tylko kilkoro ma dyplom nauczycielski. Ale nawet przedwojenne dyplomy, po wielu latach oderwania się od praktyki i teo-

zapełniał mnie ks. rektor Filipowicz

Kalif dosł Kop kul tu ralny

PAMIĘCI WŁADYSŁAWA BRONIEWSKIEGO

W związku z 5 rocznicą śmierci Władysława Broniewskiego, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Płocku (rodzinnym mieście wielkiego poety) wspólnie z Wydziałem Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie i Mazowieckim Towarzystwem Kultury — zorganizowały w dniach 10-11 lutego Festiwal Polskiej Poezji Współczesnej im. Władysława Broniewskiego oraz sesję popularyzatorską, poświęconą Jego twórczości.

Honorowy patronat nad obchodami rocznicy, objął minister kultury i sztuki — Lucjan Motyka.

KSIAZKA O POLAKU — JUGOSŁOWIAŃSKIM PARTYZANCIE

Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazała się opowieść Jerzego Woydyły „Tomo” — o Polaku, który w czasie drugiej wojny światowej walczył w partyzancie jugosłowiańskiej. „Tomo” — to pseudonim Tadeusza Sadowskiego, legendarnego partyzanta, który — jak mówi o nim towarzysze walk — „był niezwykle odważny. Niemcy bali się go, a partyzanci śpiewali o nim pieśń...”.

J. Woydyła w swojej książce opowiada o życiu Tadeusza Sadowskiego, jego dzieciństwie, rodzinie, o jego losach wojennych i o tym, jak z kamieniołomów w Mallniz przez Alpy przedostał się do Jugosławii, gdzie na terenie Słowenii — w szeregach partyzanckich prowadził akcje sabotażowe i dywersyjne. „Tomo” zginął w 1944 roku, mając 22 lata.

„INOSTRANNAJA LITERATURA” O NOWELISTYCE POLSKIEJ

W miesięczniku „Inostrannaja Literatura” ukazał się obszerny artykuł S. Łarina, poświęcony noweliście polskiej. Autor omówił w nim szczególnie dwa tomy „Polskiej noweli współczesnej”, które wyszły w

„Bibliotece Powzechnej” pod redakcją i z przedmową Ryszarda Matuśewskiego. Te dwa zbiory opowiadań i nowel — stwierdza Artyk — dają szeroką panoramę współczesnej rzeczywistości polskiej, związanej jednak nierozdzielnie z niedawną tragiczną przeszłością. Do tematyki okupacyjnej wraca bowiem również i młode pokolenie prozaików polskich.

WYSTAWA OBRAZÓW PROF. RZEPINSKIEGO W UPSALI

W salonach wystawowych Galeria „Caveletten” w Upsali otwarto wystawę obrazów rektora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, prof. Czesława Rzepińskiego. Na wernisażu przybyli liczni przedstawiciele świata naukowego i artystycznego Upsali oraz członkowie iniejskiej Polonii. Wystawa dzieł prof. Rzepińskiego cieszy się dużym powodzeniem.

PRACA O MUNKU WYDANA WE FRANCJI

Z cyklu „Antologia kina” ukazała się praca Jerzego Piłzowskiego „Andrzej Munk 1921-1963”, w której autor przedstawia sylwetkę czołowego reprezentanta polskiej szkoły filmowej. Warto dodać, że jest to pierwsza publikacja filmowa polskiego autora wydana we Francji.

PARYSKIE REKOPISY O PUŁAWACH

Historyk literatury polskiej, dr Alina Aleksandrowicz-Ulrich, poszukując w Paryżu polskich rękopisów literackich, dotyczących środowiska kulturalnego w Puławach na przełomie XVIII i XIX wieku, natrafiła na szereg nie znanych dotychczas manuskryptów. W paryskiej Bibliotece Polskiej przechowywane są liczne archiwalia związane z Puławami, a w szczególności z rodziną Czartoryskich, pisarzami z ośrodka puławskiego i wśród nich z Julianem Ursynem-Niemcewiczem. Wśród tekstów

XVIII-wiecznych znalazła się także nie publikowana dotychczas bardzo ciekawa satyra „Na damy” oraz genealogia poety Franciszka Karpińskiego.

WYSTAWA PLAKATÓW POLSKICH W HAGEN

W zachodniemieckim mieście Hagen otwarto dużą wystawę plakatów polskiego. Zgromadzone na niej 80 prac naszych czołowych grafików.

TADEUSZ ŁOMNICKI ODPOWIADA

Dwutygodnik radziecki „Sowiet-ski Ekran” rozpisal ankietę wśród artystów filmu z całego świata, dotyczącą między innymi problemów współczesnej sztuki filmowej. Wśród pierwszych czterech opublikowanych wypowiedzi znalazła się wypowiedź nadesłana przez polskiego aktora, Tadeusza Łomnickiego.

„LITERATURNAJA GAZIETA” ROZMAWIA Z ALEKSANDRĄ SŁASKĄ

„Literaturnaja Gazieta” w serii wywiadów z zagranicznymi działaczami kultury przeprowadziła rozmowę z Aleksandrą Słaską. Polska artystka poinformowała o swych obecnich pracach. Wystąpi wkrótce w widowisku telewizyjnym „Czarna suknia”, opartym na opowiadaniu Stanisława Wygodzkiego pod tym samym tytułem. Weźmie również udział w dwóch sztukach teatralnych. Są to: „Pokójki” Geneta oraz „Śmierć Marata” Petera Weissa.

MUZEUM ZIEMI PODLASKIEJ W SIEDLACH

Mazowsze wzbogaciło się o nową placówkę kulturalną. Jest nią zorganizowane w Siedlcach Muzeum Ziemi Podlaskiej. Nowe muzeum gromadzić będzie eksponaty związane z historią, kulturą i sztuką ludową tego regionu.

(Kultura w kraju i na świecie).

Nowości Wydawnicze

SPOŁECZNE, POLITYCZNE

Bolesław Drobnier: **RZECZ O KLASOWYM RUCHU ZAWODOWYM W POLSCE W ŚWIELE PRASY SOCJALISTYCZNEJ**. Tom V. (data 1934-1939). Wydawnictwo Związkowe CRZZ, Warszawa 1967, s. 268, cena 30 zł.

Jerzy Myśliński: **GRUPY POLITYCZNE KROSTWA POLSKIEGO W ZACHODNIEJ GALICJI 1895-1904**. KIW, Warszawa 1967, s. 342, cena 45 zł.

Michał Oleński: **DOJAZDY DO PRACY. ZAGADNIENIA SPOŁECZNE I EKONOMICZNE NA PRZYKŁADZIE REJONU PŁOCKIEGO**. KIW, Warszawa 1967, s. 212, cena 30 zł.

Anna Preiss-Zajdowa: **ZAWÓD A PRACA KOBIECY**. Wyd. Związkowe CRZZ, Warszawa 1967, s. 210, cena 25 zł.

Janusz Tazbir: **PANSTWO BEZ STOSOW. Szkice z dziejów tolerancji w Polsce XVI i XVII w.** PIW, Warszawa 1967, s. 298, cena 30 zł.

BELETRYSTYKA

Horst Beseler: **W OGRODZIE KROLOWEJ**. Powieść. Tłum. I. Naganowska. Wyd. Poznańskie, Poznań 1966, s. 346, cena 10 zł. Akcja toczy się w niemieckim środowisku wojskowym, w jednostce sanitarnej, we Francji w przededniu zakończenia drugiej wojny światowej.

George Bidwell: **OLIWIA I FILIP**. Przekł. A. Bidwell. LSW, Warszawa 1967, s. 260, cena 23 zł. Jest to romantyczna opowieść o miłości dwójki młodych, której tłem są lata trzydzieste XIX w. w Anglii.

Czesław Czerniawski: **WIELKI REJS**. Wyd. Morskie, Gdynia 1966, s. 202, cena 12 zł. Powieść morską nagrodzoną w gdańskim konkursie literackim.

Halina Poświatowska: **OPOWIEŚĆ DLA PRZYJACIELA**. Wyd. Literackie, Kraków 1966, s. 250, cena 12 zł.

BIBLIOTEKA ANALIZ LITERACKICH

Jan Detko: **POPIOŁ I DIAMENT JERZEGO ANDRZEJEWSKIEGO**. PZWS, Warszawa 1967, cena 6,50 zł.

Stefan M. Kuczyński: **RZECZYWISTOŚĆ HISTORYCZNA W „KRZYŻAKACH” HENRYKA SIENKIEWICZA**. PIW, Warszawa 1967, s. 208, cena 15 zł.

BIOGRAFIE

DAUMIER W OCZACH WŁASNYCH I W OCZACH PRZYJACIELA. Opracował Pierre Courthion. Przekł. J. Guze. PIW, Warszawa 1967, s. 218, cena 26 zł.

PODRECZNIKI KSIĄZKI POMOCNICZE

METODYKA NAUCZANIA GEOGRAFII. Praca zbiorowa pod red. J. Barbaga. PZWS, Warszawa 1966, s. 436, cena 41 zł.

Mikołaj Czyrko: **MÓWIMY PO ROSYJSKU**. PZWS, Warszawa 1966, s. 204, cena 15 zł.

J. Konopnicki, A. Molak, Z. Skórny: **PSYCHOLOGIA WYCHOWAWCZA**. Dla klasy IV Liceum Pedagogicznego. PZWS, Warszawa 1966, s. 232, cena 12 zł.

Jerzy Sikora: **ZELAZNE SKARBY**. Obrazki z dziejów polskiego hutnictwa żelaza. Wyd. „Ślask”. Katowice 1967, s. 264, cena 20 zł. Książka jest zbeletryzowaną historią polskiego hutnictwa żelaza, przeznaczoną dla masowego czytelnika, a głównie młodzieży. Na końcu książki znajduje się kalendarium przedstawiające dzieje hutnictwa żelaza w świecie od czasów najdawniejszych do 1965 roku.

CO Z NIEJ WYROŚNIE?

Działo się to w dużej restauracji dworcowej. Przy jednym stoliku młode małżeństwo i córka, czteroletnia Hania. Dziecko przeciętne, ale nieprzeciętnie rozpieszczone. Napelnia swoim szczebiotem całą salę. Najpierw kłóci się z matką o czekoladkę. Biegnie więc ojciec po czekoladkę. Niebawem, widząc na sąsiednim stoliku kielbasę — żąda z tu-petem, gdyż mocno przytupuje nóżką, właśnie kielbaski.

— Haniu, dopiero jadłaś czekoladkę, to ci kielbaska nie będzie smakować — perswadowuje matka.

— Daj mi kielbaskę — rozkazuje „królewna” Hania.

Znowu biegnie tatuś do bufetu. Hania tymczasem krąży po sali i z właściwą jej swobodą zaczyna ludzi. Jednej pani bez ceremonii chce odebrać gazetę, to znowu zainteresowały ją rytmicznie ruszające się wąsy drzemiącego staruszka. Zdziwienie swoje wyraziła piekielnym wrzaskiem. Zbudził się przerażony staruszek. Cała sala milcząco „podziwiała” zachowanie się dziewczynki i ku zdumieniu rodziców nie podzielała ich zachowy nad wyczynami jedynaczki.

Ojciec grzecznie zapraszał Hanię do swego stolika na kielbaskę. Ale „królewna” — jak to u królowej bywa — zmieniła swój zamiar i chciała pić — więc znowu ojciec biegnie po oranżadę. Każdy kaprys dziecka rodzice przyjmują z uśmiechem dumy i zadowolenia, i chcieliby ten uśmiech narzucić wszystkim dookoła. Hanezka nie może wysiedzieć w miejscu i przekłada naczynia. Do kielbaski dolewa oranżadę. Wzruszony tatuś szuka innej zabawy, szuka czegoś w swej kieszeni, ale rączka córeczki jest szybka i wyciąga z innej kieszeni ojca notes, z którego syją się na mokrą podłogę zapiski, papiery i pieniądze. Dotychczasowy sposób zachowania się Hanezki pozwolił przewidzieć dalszy ciąg niezwykłych wybryków źle wychowanego dziecka. Istotnie, niebawem Hanezka upadła z impetem na kelnera, później pobiegła na peron.

Megafon wywołał mój pociąg. Nie wiem, co dalej działo się z naszą „królewną”. Nie mniej dręczyło mnie pytanie: co z Hanezki wyrośnie za 10-15 lat?

WŁODZIMIERZ KARWAT
Ignacew

SPRYCIARZ

Piotruś pokazuje ojcu cenzurę. Ten woła zdenerwowany: — Coś podobnego, same dwójki! To doprawdy zasługuje na porządne lanie!

— Masz rację, tatusiu — mówi syn. — Nawet nie będziesz musiał daleko chodzić. Profesor mieszka tuż za rogiem...

ZGODNOŚĆ

— Panie profesorze, nie uważam bym zasługiwał na dwójki!

— Ja także, mój chłopcze. Ale, niestety, to jest najniższy stopień, jakim dysponuję...

ROŻNICA

Najgrzeczniejsze dzieci: te, które potulnie przyjmują każde „nie” i robią dalej to, co uważają za stosowne...

ZYCZENIA

Widokówka z wakacji: — Drodzy Rodzice! Oto widok miejsca, w którym mnie nie ma...

ANECDOTY

ZEMSTA

— Jesteś już za duży, by kupować ulgowy bilet — powiedział kopenhaski konduktor młodzieńcowi nazwiskiem Stig Derwäs i zainkasował należność za bilet normalny.

Po kilku dniach konduktor otrzymał wezwanie do sądu, gdzie okazało się, że ambitny młodzian oskarżył go o... obrazę.

POTĘGA PRASY

Gina Lolobrigida ma dwu siostrzeńców. Kiedy spo-dziwała się dziecka, jeden z chłopców spytał drugiego: — Powiedz mi, skąd ciocia Gina może wiedzieć, że da nam małego kuzyna za 5 miesięcy?

— Jak to, skąd? — odparł ten. — Przecież ciocia też czyta gazetę!

Wytnij — zachowaj!



„GŁOS” WYJASNIA

ZAOPATRZENIE EMERYTALNE

Nauczyciele podlegający ustawie z dnia 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli zaliczeni są do I kategorii zatrudnienia i nabywają prawo do renty starczej, jeśli posiadają: mężczyźni 25 lat, a kobiety 20 lat zatrudnienia w ogóle, w tym co najmniej 15 lat w I kategorii zatrudnienia oraz osiągnęli wiek starczy: mężczyźni 60 lat, a kobiety 55 lat.

Do I kategorii zalicza się nauczycielowi następujące okresy:

- 1) Okres pracy na stanowisku pracownika pedagogicznego w szkołach, zakładach i placówkach oświatowo-wychowawczych.
- 2) Okresy pracy w niepaństwowych szkołach, zakładach i placówkach wychowawczych w charakterze pracownika pedagogicznego, jeżeli pracownik ten przeszedł z tego zatrudnienia do pracy w szkolnictwie państwowym lub administracji szkolnej.
- 3) Okresy pracy w administracji szkolnej, do której pracownik przeszedł z zatrudnienia wymienionego wyżej w punkcie 1 i 2.
- 4) Okresy służby wojskowej, pobyt w obozach koncentracyjnych i jenieckich, pobyt w więzieniach za

działalność rewolucyjną, tajne nanczanie w czasie okupacji itp.

5) Okresy urlopów bezpłatnych, udzielonych pracownikom pedagogicznym, wymienionym wyżej w punktach 1, 2 i 3 dla celów oświatowych, naukowych lub do prac w Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Zatrudnienie pracowników pedagogicznych zalicza się do I kategorii zatrudnienia, jeżeli było wykonywane:

- a) w pełnym wymiarze zajęć lub
- b) w łącznym wymiarze nie mniejszym niż 50 proc. obowiązkowego wymiaru zajęć.

Dekret emerytalny przewiduje możliwość otrzymania renty starczej, renty inwalidzkiej i renty rodzinnej.

RENTA STARCZA

Aby nabyć prawo do renty starczej, trzeba spełnić obydwa wymagane warunki, tj. mieć wymagany okres zatrudnienia (20 albo 25 lat) i osiągnąć wiek starczy (55 albo 60 lat).

Renta starcza wynosi 75 proc. podstawy wymiaru renty do 1200 złotych, 20 proc. od nad-

wyżki podstawy wymiaru renty ponad 1200 zł do 2000 zł oraz 15 proc. od nadwyżki podstawy wymiaru renty ponad 2000 zł.

Za podstawę obliczania wysokości renty przyjmuje się albo przeciętny zarobek z okresu 12 miesięcy zatrudnienia, albo z kolejnych 24 miesięcy zatrudnienia, które nauczyciel dowolnie wybrał z ostatnich 10 lat pracy przed zgłoszeniem wniosku o rentę (art. 10, ust. 1 dekretu z dnia 25 czerwca 1954 roku).

Za zarobek uważa się całkowity, bez potrąceń zarobek w gotówce i w naturze, przysługujący nauczycielowi z tytułu zatrudnienia, z wszelkimi dodatkami wpływającymi na jego wynagrodzenie (wynagrodzenie zasadnicze, dodatki funkcyjny, specjalny, wynagrodzenie za godziny nadliczbowe, czynności dodatkowe oraz wynagrodzenie w naturze).

Do świadczeń w naturze zalicza się wartość otrzymywanego bezpłatnie mieszkania i użytkowanej działki gruntu. Wartość użytkowa mieszkania została ustalona na kwotę 42 zł miesięcznie za jedną izbę. Wartość użyt-

kowania działki gruntu ustala się w zależności od wielkości działki, przyjmując, że wartość użytkowania jednego hektara ziemi ornej odpowiada wartości 2 kwintali żyta rocznie w cenie 230 zł za jeden kwintal.

Do zarobku nie wlicza się kwot wypłacanych z tytułu zasiłków rodzinnych i zasiłków z ubezpieczenia społecznego z powodu choroby, nagród, wynagrodzeń za prace zleczone lub z tytułu umowy o dzieło itp.

Wysokość renty starczej może ulec ponownemu ustaleniu na wniosek zainteresowanego, jeżeli po przyznaniu renty pracownik był zatrudniony co najmniej w okresie 3-letnim i jego przeciętny zarobek miesięczny z kolejnych, dowolnie wybranych 3 lat zatrudnienia przypadających w tym okresie był wyższy niż zarobek przyjęty za podstawę wymiaru renty pod warunkiem, że w powyższym 3-letnim okresie nie było przerw w zatrudnieniu, wyloszających łącznie więcej niż 6 miesięcy,